KILKA PRZYPADKÓW

DOCHODZENIA STANU UMYSŁOWEGO

skreślił

DR. BLUMENSTOK

Profesor wszechnicy jagiellońskiej.

LWÓW.

Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.

1872.

~~Moaye. 1491~~

Kilka przypadków dochodzenia stanu umysłowego

skreślił

Prof. Dr Blumenstok

w Krakowie.

I.

Głuchoniemy morderca głuchoniemego brata swego.

Podczas gdy wszystkie prawie ustawy cywilne europejskie, głuchoniemych, pod względem prawnym, kładą na równi z obłąkanymi i niedołężnymi na umyśle, ustawa cywilna austryacka czyni wyjątek od tego ogólnego prawidła, wspominając w §. 275 o głuchoniemych, którzy zarazem są niedołężnymi na umyśle, jak niemniej o głuchoniemych, którzy po ukończeniu 24go roku życia swego, stają się zdolnymi do sprawowania interesów swoich; — z czego wynika naturalny wniosek, że ustawa ta nie przypuszcza bezwzględnej tożsamości niedołęztwa umysłowego i głuchoniemoty. Że zapatrywanie to w zupełności podzielam, wypowiedziałem już przed kilku laty w innej rozprawie [1]) pomimo, że Casper stawał w obronie zapatrywania przeciwnego, twierdząc, że głuchoniemego należy uważać za idjotę w całem tego słowa znaczeniu, nawet w razie, jeżeli kształcony był w odpowiednim zakładzie — a zdania mego nie wypieram się i dziś, pomimo, że Liman w dziele Casper'a, właśnie co przez siebie nowo wydanem i uzupełnionem, ustępu odnośnego w niczem nie zmienił. [2]) Jak zaś milczące to potakiwanie ze strony Liman'a, zgadza się z orzeczeniem jego sądowolekarskiem, wydanem w sprawie 19letniego głuchoniemego mordercy [3]), który nigdy w zakładzie dla głuchoniemych nie był kształcony (str. 416), z którym

---

[1]) O badaniu stanu umysłowego, Kraków 1868 str. 33.

[2]) Casper, Praktisches Handbuch der gerichtlichen Medizin, neu bearbeitet und vermehrt von Prof. Liman, V. Aufl. Berlin 1871, I. Band pag. 756.

[3]) Liman, Zweifelhafte Geisteszustände vor Gericht, Berlin 1869, 48ter Fall, pag. 415—427.

nawet wezwany jako znawca dyrektor berlińskiego zakładu dla głuchoniemych „co do licznych okoliczności porozumieć się nie mógł, tak że usprawiedliwioną była wątpliwość, czy obżałowany we wszystkiem był dobrze zrozumiany“ (str. 417) — jak potakiwanie to zgadza się z orzeczeniem stanowczem, że głuchoniemy ten nie jest idjotą (str. 423), że więc jest poczytalnym, tylko w mniejszym stopniu (str. 427), — tego oczywiście pojąć nie umiem, i nie moją też jest rzeczą sprzeczność tę wytłomaczyć. Wychodząc przeciwnie z doświadczenia, które zapewne nie jest obcem i nielekarzom, że głuchoniemi, kształceni w zakładach, stają się nieraz wcale użytecznymi członkami społeczeństwa, podczas gdy sami sobie pozostawieni, istotnie najczęściej wychodzą na idjotów — możnaby przypuścić w zasadzie, że głuchoniemy, który nie odebrał odpowiedniego wychowania, powinien być uważany za bezwłasnowolnego, że zaś własnowolność kształconego w zakładzie—z którym przynajmniej za pomocą pisma porozumieć się można – z góry nie może być wykluczoną. Powiadam: w zasadzie, — nie myślę bowiem stawiać prawidła, gdyż lekarz sądowy nie może krępować się żadnem prawidłem ogólnem, i musi mieć zostawioną sobie swobodę, ocenienia każdego przypadku, na podstawie własnego badania.

Jednakowoż, w obec głuchoniemego, lekarz sądowy niekoniecznie z tej swobody korzystać może; znajduje się bowiem w tem arcytrudnem i wyjątkowem położeniu, że nie może sam dochodzić stanu umysłowego, i widzi się zmuszonym posługiwać się ku temu osobą trzecią. Rozpoznanie zaś zboczenia, a względnie orzekanie o takowem, na podstawie badania uskutecznionego przez osobę inną, nie lekarską, — jest zadaniem nietylko trudnem ale i przykrem, zwłaszcza, że tylko wtedy posługiwać się możemy osobą wykształconą, jak np. nauczycielem zakładu, jeżeli mamy przed sobą głuchoniemego, poprzednio w takim zakładzie wychowanego, w przeciwnym zaś razie, poprzestać musimy na pierwszej lepszej osobie, która badać się mającego zna nieco bliżej i przynajmniej na migi porozumieć się z nim jest w stanie. Zbyteczną zaś jest dowodzić, jak niedostatecznem jest takie porozumiewanie się dla lekarza, który wtedy patrzy się na niezrozumiałe dla siebie znaki, nie będąc wcale o tem przekonany, czy znaki te są zrozumiałe przynajmniej dla osoby pośredniczącej, i czy tłomaczenie onych, ze strony tej osoby, jest wiernem. Z tem wszystkiem, lekarz sądowy przecież do tego środka uciekać się musi, bo nie ma lepszego, i z tego też powodu, w tym wyjątkowym i zapewne bardzo rzadko zdarzającym się przypadku, — gdy własne badanie staje się prawie niepodobnem — zadowolonym będzie, jeżeli orzeczenie swoje oprzeć może choć na zasadzie jakiejś będącej wypływem doświadczenia. Wprawdzie

zarzucić można, że jeżeli lekarz sam badać nie może i orzeka na podstawie zasady ogólnej, wtedy sąd nie potrzebnie zasięga rady jego, bo znając zasadę, śmiało bez jego orzeczenia obejść się może. Przyznaję, że zarzut ten byłby słusznym, przyznawszy poprzednio już, że położenie lekarza w obec takiego dochodzenia jest przykrem; z drugiej strony atoli, trudno zaprzeczyć, że w każdym przypadku dochodzenia stanu umysłowego nasuwać się mogą pewne wątpliwości, do wyjaśnienia których tylko lekarz jest powołanym.

Słuszniejszym może byłby zarzut, że skoro już z góry wiemy, że lekarz sądowy zawsze prawie uzna głuchoniemego, niekształconego w zakładzie za bezwłasnowolnego, ogłoszenie takiego przypadku staje się zbytecznem. Istotnie, podając niniejszy przypadek do druku, nie zamierzam wcale popisać się trafnem jakiemś spostrzeżeniem, lub bystrym wywodem, a to tem mniej, o ile dochodzenie to miało miejsce w pierwszych latach praktyki mojej sądowo-lekarskiej; owszem, ogłaszając go, powoduję się li następującą okolicznością: Casper twierdzi, że głuchoniemi nader rzadko dopuszczają się czynów gwałtownych, zbrodniczych, a najlepszym dowodem słuszności jego twierdzenia jest, że w tyloletniej praktyce i przy tak olbrzymim materjale, jakim rozporządzał w Berlinie, nie zdarzył mu się ani jeden przypadek morderstwa, któregoby się dopuścił głuchoniemy; dodaje tylko, że „nawet o morderstwach popełnionych przez głuchoniemych, wspominają Alberti, Hoffbauer, Itard, Marc, Jendritza i inni“ [4]) a w nowszych czasach dopiero Liman podaje przypadek, o którym na wstępie wspomniałem. Otóż więc, mojem zdaniem, już z powodu rzadkości swej, przypadek mój zasługuje na ogłoszenie, zwłaszcza, że to w naszej literaturze sądowolekarskiej jest przypadek pierwszy i niezawodnie przez długi czas pozostanie jedynym.

* * *

Dnia 8. grudnia 186* doniesiono sądowi powiatowemu w K., że dnia 6. tm. głuchoniemy kołodziej Franciszek Szcz. zamordował, za pomocą cioski, starszego brata swego, również głuchoniemego, Józefa Szcz. we wspólnem pomieszkaniu, w mieście A. Sekcja sądowa uskuteczniona d. 10. grudnia na zwłokach Józefa Szcz. wykazała ranę głowową, połączoną z pęknięciem czaszki i wylaniem krwi do opon mózgowych i do mózgu, nadto, stłuszczenie wątroby, a po otwarciu żołądka rozlegała się woń wyskoku. Lekarze sądowi orzekli, że rana głowowa była śmiertelną i zadaną została najprawdopodobniej cioską. Franciszek Szcz. przyprowadzony do zwłok brata ucałował rękę trupa, a klęcząc obok niego płakał i okazywał

[4]) l. c. str. 757.

szczery żal i skruchę. Tegoż samego dnia przystąpiono do spisania protokółu z obżałowanym, którego badano za pośrednictwem Szymona S. 36 lat liczącego murarza, i Józefa S. kowala, obydwóch z miasta A., którzy z obżałowanym do owego czasu najlepiej porozumieć się umieli, a ludzie ci rozmówiwszy się z nim na migi, w obec sędziego śledczego, podali, jednozgodnie i pod przysięgą, co następuje: Franciszek Szcz. rodem z A. liczy lat 26, jest stanu wolnego, dotąd przy starszym bracie Józefie zamieszkały, z pracy rąk utrzymujący się, przedtem nieposzlakowany; twierdzi on, że d. 6. grudnia pracował wspólnie z bratem przy robocie kołodziejskiej, gdy w tem, przyszło dwóch wieśniaków z kwartą wódki z arakiem, którą obydwóch braci Szcz. częstowali; popołudniu o godzinie 4tej znów na wódkę proszony, wypił Franciszek Szcz. trzy kieliszki, które mu do reszty głowę zawróciły, tak, że go zapewne dla nieprzyzwoitego zachowania się za drzwi wyrzucono. Powróciwszy do domu zastał starszego brata zatrudnionego robotą, wtedy uchwycił cioskę swoją leżącą w pobliżu i uderzył nią znienacka i z tyłu brata parę razy w głowę, tak, że tenże padł bez życia. Nie wié, gdzie naprzód uderzył brata, gdzie i kiedy rzucił cioskę, czy gonił za bratową; nie miał zaś zamiaru skaleczenia brata, bo mu nic złego nie zrobił, nie wié więc, dla czego go uderzył i co go do czynu popchnęło; nikt go do morderstwa nie namawiał, a ze śmierci brata nie ma żabnej korzyści; czynu swego zaś żałuje bardzo.

Z przesłuchania świadków dowiadujemy się następujących szczegółów:

1. Marjanna C. obecna przy morderstwie zeznaje: W chwili wejścia do izby zastałam Józefa Szcz. zajętego robotą; z tyłu za nim oparty o skrzynię stał Franciszek z założonemi rękami; nagle usłyszałam uderzenie i krzyk przeraźliwy; niewidziałam jednak, jak Franciszek wziął cioskę ze skrzyni, ani też jak i gdzie brata uderzył, widziałam tylko Józefa upadającego na ziemię, z upadnięciem którego żona jego uciekła z izby, a za nią gonił Franciszek z siekierą w ręku: nie mógł on jednak zrazu otworzyć drzwi wychodzących na sień, a które bratowa uciekająca podtrzymywała; nareszcie przecież wyleciał na dwór, a świadek ze strachu za nim; przez 2 lata mieszkając w domu Szcz. nigdy nie widziała, aby bracia kłócili się lub bili; zdaniem zeznającej, Franciszek był może trochę podchmielony, ale nie był tak pijany, aby nie wiedział, co czyni, bo twarz i ruchy świadczyły o trzeźwości. Nie wié zaś z pewnością, czy Franciszek po uderzeniu brata cioskę rzucił, lub też czy z nią gonił za bratową.

2. Anna Szcz. wdowa po Józefie Szcz., 25 lat licząca, bezdzietna, ale obecnie w ciąży po zamordowanym [5]), podaje: Rodzice braci Szcz. przez 10 lat nie mówili ze sobą, z powodu jakiegoś zajścia, i wtedy urodziło się trzech synów głuchoniemych; oprócz tych synów, mieli jeszcze troje dzieci, całkiem prawidłowo ukształconych. Franciszek mieszkał razem z jej mężem, pomagał mu w pracy i miał od niego utrzymanie; był on popędliwym, jak to mówią, wartogłowym; do usilnej pracy nie był pochopnym, lubiał się napijać, a nie mogąc długo posiedzieć, biegał często do Krakowa do swych braci, u których po kilka dni przebywał. Raz tylko, w ciągu roku ostatniego, bracia pogniewali się ze sobą i pobili, zresztą żyli w zupełnej zgodzie i pracowali razem. Dnia 6. grudnia zajęci byli pracą wspólną, a robota musiała być pilną, bo dwóch chłopów przyszło po nią i częstowało braci wódką. Po południu znów byli przy robocie, gdy sąsiad przyszedł i dał im znak, aby z nim poszli na wódkę; jednakowoż tylko Franciszek poszedł z nim; w jakiś czas powrócił ów człowiek, namawiając raz drugi i trzeci Józefa, ale bezskutecznie. Po godzinie 5tej, gdy się zmierzchło, nadszedł Franciszek, zrzucił ze siebie kapotę i stanął za plecyma Józefa, oparłszy się o skrzynię; stał może przez kwadrans z rękami na krzyż założonemi, pogrążony w myślach. W tem, nie uskuteczniwszy żadnego ruchu, z miejsca porwał siekierę swoją i uderzył brata z tyłu, w okolicę ucha, w chwili, gdy tenże ociosywał koło; dopiero po drugiem cięciu Józef upadł, poczem Franciszek gonił za świadkiem. Był on zawsze dla bratowej swej dobrym i przychylnym, nie pojmuje więc dla czego gonił za nią z siekierą. Zwykł był upijać się co niedziela, a wtedy był wesół, chodził i wywijał rękami, a jeżeli go wtedy kto zaczepiał, brał się zaraz do bicia.

3. Joanna R. szynkarka opowiada, że koło godziny 3ciej przybyli do szynku włościanie Jan W. i P., nieco później Franciszek Szcz. Jan W. leżał na kanapie, a Franciszek Szcz. przystąpiwszy do niego „chciał z nim spełnić uczynek cielesny", a chociaż nie wie, jak on to chciał uskutecznić, słyszała przecież z oburzeniem wymówione słowa Jana W. „Cóż ty chcesz robić, kiedy ja mam to samo, co i ty." Następnie Franciszek Szcz. udał się do P. i zabrał mu czapkę.

4. Jan W. 49 lat liczący wieśniak, zgodnie z szynkarką podaje, że pijany leżał na kanapie, gdy Franciszek Szcz. nie zrozumiałe wydając tony, zbliżył się do niego, a ująwszy jego rękę przyciskał ją do swego członka, którego jednak nie wyjął ze spodni. „Ja bez

[5]) Okoliczność ta dowodzi znów niesłuszności twierdzenia pana Itard'a, jakoby głuchoniemi byli bezdzietnymi. (Liman w nowem wydaniu dzieła Casper'a I., pag. 763 również przytacza dowód podobny.)

myśli dotknąłem się jego członka, który był w stanie nienaprężonym; następnie odepchnąłem go od siebie, ale on mimo to pchał się na mnie, głaskał mnie po twarzy palcami i przyciskał moją rękę do swych części płciowych. Wreszcie, podniosłem się i wyrzuciłem go za drzwi. W pół godziny potem powstał gruch, że Franciszek zabił brata."

5. Franciszka G., kupcowa, lat 35 licząca, zeznaje, że Franciszek Szcz. dnia 6. grudnia pod wieczór, gdy się już zmierzchło, przyszedł do jej sklepu nie w celu napicia się wódki, „lecz w innym jakimś celu, którego odgadnąć nie mogłam i dziś jeszcze wytłomaczyć sobie nie umiem. Wszedłszy bowiem do sklepu, machał coś rękami, czem dzieci przestraszone uciekały; wyszedłszy do sklepu, zastałam Franciszka Szcz. w stanie widocznie podpitym, rozigranym i rozhukanym; rękami robił jakieś znaki, wywijał niemi koło głowy i chciał mnie widocznie dać coś do zrozumienia: tupał nogami, tłukł się, bił pięściami po pakach, a narobiwszy dużo hałasu wyszedł. Po 3 kwadransach dowiedziałam się o morderstwie." Sklep od domu Szcz. odległy był o 150—200 kroków.

6. Karolina P., dziewczyna lat 16 licząca, odebrała w szynku Franciszkowi Szcz. czapkę, którą był zabrał jej ojcu; w godzinę potem przyszedł Franciszek do ich domu, pokazując znakami, że zabił brata, że go ciął dwa razy, że przyjdą po niego żołnierze, że panowie będą pisać itd.; przeszedłszy się dwa razy po izbie wyszedł. Świadek sądzi, że Franciszek wtedy nie był pijany, bo szedł prosto i nie zataczał się; pokazywał palcami rozsądnie, co zrobił, uderzywszy siebie dwa razy w głowę; ręką po powietrzu pisał, co miało znaczyć, że spiszą z nim protokół; rzemienie układał na krzyż, przezco chciał opisać żołnierzy itd.

7. Emil B., wójt, podaje, że Franciszek Szcz., po spełnionym czynie, nie dał się aresztować, lecz długo się szamotał. W ogóle, zdaniem wójta, obżałowany jest usposobienia gwałtownego, albowiem za życia ojca swego porywał się nieraz na niego i to z siekierą. Sądzi, że był pijanym, gdy zabił brata, lecz nie w takim stopniu, żeby nie wiedział, co czyni. Ile razy zaś pijał gorzałkę, zawsze bywał burzliwym i złośliwym.

Tyle co do historji przypadku. Franciszek Szcz. przewieziony do Krakowa, w d. 29. stycznia przedstawiony został śp. Drowi Jakubowskiemu, ordynującemu w oddziale chorób umysłowych szpitala św. Ducha i sprawozdawcy, a sąd zażądał od nas orzeczenia, czy tenże „popełnił czyn w mowie będący w stanie własnowolnym lub nie, oraz, czy w wyższym stopniu podlega wpływom

napojów wyskokowych, aniżeli inny człowiek zdrowy, prawidłowo, ukształcony, w tym samym wieku pozostający?"

Mieliśmy przed sobą człowieka lat 20 i kilka liczącego, wzrostu średniego, budowy ciała silnej, szlachetnych i miłych rysów twarzy, nie mającego najmniejszego nawet ilościowego poczucia głosu, a zdobywającego się tylko na kilka dźwięków gardłowych, niezrozumiałych, jak to powszechnie bywa u niemowy; zresztą, badanie ciała nie wykazuje żadnych zboczeń przedmiotowych. Ponieważ nie zdołaliśmy porozumieć się z nim, a tem samem nie mogliśmy żadnego wyrobić sobie zdania, co do stopnia jego pojętności, żądaliśmy zawezwania dwóch włościan wyżej wspomnianych, którzy, zdaniem świadków, najlepiej myśli jego odgadywać zwykli. Otóż ludzie ci, w naszej przytomności, porozumiewali się z Franciszkiem Szcz. na migi, służąc nam za tłomaczów pytań, które stawiać uważaliśmy za potrzebne, oraz odpowiedzi udzielanych przez badanego na takowe. Nie byliśmy wprawdzie w stanie ocenić dokładnie, jak dalece ludzie ci zdolni byli wyrozumieć badanego, ale tyle widzieliśmy, że cała wiedza tych tłomaczów ograniczała się do mimiki najpospolitszej; ztąd też odpowiedzi badanego były ogólnikowe, gdyż ani odpowiadający ani pytający się nie mogli zdobyć się na oddanie, za pomocą znaków, pojęć oderwanych, do zbadania pojętności człowieka koniecznie potrzebnych. To też przez badanie to, za pośrednictwem znawców, niczego więcej nie dowiedzieliśmy się, aniżeli nam już poprzednio z aktów było wiadomem, uważaliśmy tylko, że skrucha i rozpacz Franciszka Szcz. na wspomnienie brata były prawdziwie przerażające i nieudane.

Na tych usiłowaniach, ku zbadaniu stanu umysłowego Franciszka Szcz. poprzestać musieliśmy, przekonani, że dalsze zabiegi będą daremnemi; orzeczenie zaś, które sądowi złożyliśmy, opiewało jak następuje:

* * *

Franciszek Szcz., lat 26 liczący, czeladnik kołodziejski z A., od dziecięctwa pod okiem rodziców, a po ich śmierci pod opieką starszego brata zostający, jest jednym z trzech braci głuchoniemych, którzy urodzili się, wedle twierdzenia świadków, w epoce, gdy rodzice z powodu jakiegoś zajścia przez 10 lat nie mówili ze sobą. [6]) Pozbawiony wszelkiej możności kształcenia

---

[6]) Szczegół ten podałem w orzeczeniu, jak go opowiadali świadkowie, nie przywiązując doń żadnej wagi, i żałując potem, żem go nie pominął. Przeglądając atoli we dwa lata później sprawozdanie zakładu głuchoniemych we Wrocławiu (Der Verein f. d. Unterricht u. d. Erziehung Taubstummer u. d. Taubstummenanstalt in Breslau. Jubelschrift

umysłu, ograniczony był do wyuczenia się rzemiosła ojcowskiego, a zasad religji i moralności, nikt w niego wpoić nie mógł, a może i nie chciał; to też badany cześć Boga objawia tylko przez żegnanie się, klękanie i bicie w piersi, czyniąc to automatycznie, bez pojęcia o znaczeniu tych form. Według zdania proboszcza miejscowego, przykład rodziców nie mógł wpłynąć korzystnie na jego uzacnienie moralne, ponieważ pożycie ich małżeńskie nie było dobrem, a namiętności i nałogi, którym się oddawał zawczasu młodzieniec, przez nikogo karcone nie były. Bywał on na przemian już to krnąbrny, już to łagodny i posłuszny, w ostatnich czasach atoli posłuszny, pilny i pracowity. Dla brata swego starszego, u którego pozostawał od śmierci ojca, był zawsze powolnym i uległym, słuchał go, jak przełożonego, nigdy nie dawał mu powodu do gniewu na siebie, a tem mniej do czynnego skarcenia; z bratową tylko, którą nieboszczyk przed rokiem poślubił, w nienajlepszej żył zgodzie, z powodu jej skąpstwa; przez sąsiadów i znajomych powszechnie był lubionym i doznawał ich współczucia; jedyną wadą, którą w ostatnich czasach u niego uważano, była skłonność do użycia napojów wyskokowych, która powoli przeszła w nałóg i często go też podpitym widywano, w stanie zaś tym bywał albo gniewliwym i skorym do zaczepek, albo też wesołym i pochopnym do figlów dziecinnych.

W dzień popełnionej zbrodni, t. j. 6. grudnia, badany, wraz z bratem, pracował przy warsztacie, gdy dwóch wieśniaków przyszło do nich z wódką, którą obydwóch braci raczyli. Niezupełnie może już trzeźwego Franciszka Szcz., o godzinie 4tej popołudniu, wyprowadził znów jeden z sąsiadów do szynku, gdzie znów trzy kieliszki

---

Breslau 1869) znalazłem w niem rozprawkę nauczyciela przy tym zakładzie p. Scholz'a (Zwölf besondere Fälle von Vorkommen der Taubstummheit in einzelnen Familien, str. 28—31) zastanawiającą się nad przyczyną głuchoniemoty w pewnych rodzinach. O jednej rodzinie wiejskiej, która miała 4 dzieci prawidłowo zbudowanych, a 4 głuchoniemych, powiada p. S.: „Rodzice silnie zbudowani, jednakowoż spokojni i nieco ograniczeni; na zapytanie, czy nie umieją podać jakiejś przyczyny kalectwa swych dzieci, ojciec odpowiedział: Der Mutter kamen die Kinder zu rasch ufanander und da wor se in der Zeit immr a su mirsch und stille (Matka niezadowolona z tak licznego potomstwa podczas ciąży bywała zawsze zrzędną i ponurą). Upatruję niejakie podobieństwo między rodziną szląską, o której mówi sprawozdawca, a rodziną krakowską, której członkiem jest Franciszek Szcz. — i dla tego obecnie przypisuję pewne znaczenie i pewien wpływ na głuchoniemotę synów, owemu dziwnemu stosunkowi małżonków, którzy gniewając się ze sobą przez tyle lat, mimo to obowiązków małżeńskich nie zaniechali. Z tem wszystkiem. nie wdaję się w tłomaczenie związku między milczeniem rodziców a głuchoniemotą dzieci.

wypił. Tem piciem rozmarzył się do reszty, wywijał rękami w powietrzu i przystąpiwszy do leżącego na kanapie mężczyzny, usiłował zaspokoić popęd swój płciowy; wyrzucony ze szynku, udał się do sklepu, gdzie wprawdzie nie pił nic, lecz coś na migi pokazywał dzieciom i kupcowej, czego ona, jak twierdzi, nie zrozumiała, żądał koniecznie, aby mu pokój gościnny otworzyła, a gdy kupcowa tego uczynić nie chciała, rozgniewany bił nogami i pięściami o podłogę i drzwi, nie zrobiwszy jednak żadnej szkody, wybiegł na ulicę, a niedługo potem już rozeszła wieść, że głuchoniemy zabił głuchoniemego.

Przybywszy ze sklepu do domu i stanąwszy z założonemi rękami, za bratem stojącym przy robocie, nagle porwał ze skrzyni siekierę i uderzył kilkakrotnie brata, w obecności bratowej i drugiej kobiety.

Taki jest stan rzeczy i ten to stan przeważnie uwzględnić nam wypada, przy ocenieniu stanu umysłowego Franciszka Szcz., w chwili popełnienia zbrodni. Brak bowiem słuchu i mowy, nieprzeparte nastręczył trudności przy badaniu Franciszka Szcz., a porozumienie się z nim było tem trudniejsze jeszcze, ponieważ i pisać wcale nie umié, tłomaczenie zaś myśli jego, ze strony dwóch bliższych znajomych badanego, było niedostateczne. Z tych przeto powodów, orzeczenie nasze nie może być bardzo ścisłe, jako opierające się li na historji przypadku, zeznaniami świadków zestawionej.

Przedewszystkiem stwierdzamy, że Franciszek Szcz. żadnej nie miał pobudki do pozbycia się brata swego. Żył bowiem z nim w najlepszej zgodzie od dziecięstwa; był nawet wielce do niego przywiązanym, widząc w nim chlebodawcę swego, a nawet dobrodzieja, ponieważ mu częstokroć, oprócz płacy tygodniowej, dawał po kilkanaście grajcarów, bez wiedzy żony [7]), a jeżeli, jak się zdaje, mniej serdecznym był jego stosunek do bratowej, zbyt oszczędnej, to okoliczność ta wówczas nie mogła mu służyć za pobudkę do zamordowania brata, po którego śmierci żadnej a żadnej korzyści dla siebie spodziewać się nie mógł, gdy owszem, śmierć brata musi tylko złe mieć następstwa dla obżałowanego, który o własnych siłach utrzymać się nie może.

Gdy więc niebyło najmniejszej pobudki do czynu tak okropnego, musimy gdzieindziej szukać przyczyny morderstwa.

W przypadku obecnym, dwie tylko można przypuścić przyczyny: to jest, że Franciszek Szcz. w chwili dopuszczenia się

[7]) Wszystkie szczegóły wyjęte są z aktów; wyciąg wyżej podany mieści w sobie ważniejsze tylko okoliczności, a podałem go z notatek moich; aktów zaś obecnie nie mam i dla tego też wyciągu uzupełnić nie mogłem.

zbrodni był pijanym, albo, że chwilowo znajdował się pod wpływem jakiegoś zboczenia umysłowego.

Z zeznań świadków wynika, że Franciszek Szcz., używszy w tym dniu dość znacznej ilości napoju wyskokowego, z pewnością był podpity. Wątpliwą atoli jest rzeczą, czy był zupełnie pijanym, jak sam zapewnia, a powątpiewają o tem nietylko świadkowie, ale cały przebieg każe domyślać się, że niebył całkiem pijanym, bo przybywszy do domu, przez dłuższy czas stał na jednem miejscu, z założonemi rękami, zachowując się całkiem spokojnie, dopiero nagle, bez najmniejszego powodu, zerwał się, ugodził brata, gonił za bratową, i w kilka chwil poźniej zjawił się w domu P., tłomacząc zdarzenie migami, i był na tyle przytomnym, że wiedział, że czyn ten nie ujdzie mu bezkarnie. Trudno więc przypuścić, aby tak prędko mógł się wytrzeźwić, a nadto, sprzeciwia się doświadczeniu, aby człowiek, który w stanie pijanym zachowuje się spokojnie, niebędąc wcale wyzwanym ani drażnionym, dopuścił się morderstwa[8]). Dlatego niemożemy twierdzić, że Franciszek Szcz., dopuścił się czynu w stanie zupełnego upojenia (jakiego domaga się ustawa karna).

Skoro więc pierwsza przyczyna odpada, musimy zwrócić uwagę na drugą, to jest na stan umysłowy Franciszka Szcz., w ogólności, a w chwili dopuszczenia się zbrodni w szczególności [9]).

Franciszek Szcz. nie cierpi obecnie żadnej choroby umysłowej, jednakowoż jest głuchoniemym od urodzenia i odpowiedniego wykształcenia w zakładzie nie odebrał. Człowiek taki niema sposobności do rozwinięcia władz umysłowych, dorasta on, ale nie wychowuje się, a umysł jego pozostaje na szczeblu najniższym, pozostaje dziecięcym. A jeżeli ludzie wszystkiemi obdarzeni zmysłami, przy braku wszelkiego wychowania i nauki, stają się czasem idjotami, to tem mniej głuchoniemy, wśród podobnych stosunków, może rozwinąć pojętność, niedołężnieje on na umyśle i staje się idjotą w mniejszym lub większym stopniu. Dlatego też lekarze zgadzają się między sobą, że głuchoniemy taki powinien być uważany za niedołężnego pod względem umysłowym, a więc za człowieka bezwłasnowolnego. Za takiego też wypada nam poczytać Franciszka Szcz., w ogólności, bez względu na stan, w jakim chwilowo mógł znajdować się, podczas popełnienia morderstwa. Nie sprzeciwia się zapatrywaniu temu okoliczność, że zdołał wyuczyć się kołodziejstwa, bo doświadczenie poucza, że

[8]) Zresztą nie było amnezji; obżałowany nie tylko bezpośrednio po czynie opisał fakt, ale i przy badaniu tak w sądzie powiatowym, jako i w krajowym w zupełności przypominiał sobie zdarzenie.

[9]) Następuje tu pogląd teoretyczny na własnowolność głuchoniemych, który opuszczam, aby nie powtarzać tego, co na wstępie podałem obszerniej: streszczam więc ustęp w mowie będący w kilku słowach.

idjoci do prac mechanicznych o wiele nawet subtelniejszych częstokroć są zdolnymi.

Nie ku wykazaniu więc bezwłasnowolności Franciszka Szcz., co po wywodzie powyższym byłoby zbytecznem, lecz w celu wytłomaczenia tego rzadkiego zjawiska, że głuchoniemy stał się mordercą, a w szczególności, w celu odkrycia może przyczyny, dlaczego Franciszek Szcz. dopuścił się czynu, zastanowimy się nad stanem jego w dniu 6 grudnia.

Nie przypuściliśmy, aby obżałowany w chwili popełnienia morderstwa był zupełnie pijanym, ale nie ulega wątpliwości, że był znacznie rozmarzonym. Nadomiar tego odezwała się w nim, czy to w skutek użytego napoju, czy też z innych przyczyn, chuć płciowa, do tego stopnia wygórowana, że usiłował zaspokoić ją na włościaninie W. bez względu na płeć jego i osoby w izbie przytomne. Zapewne i szamotanie się w sklepie u kupcowej G. również na karb tego popędu kłaść należy. Rozogniony więc i napojem [10]) i chucią płciową, przybywa do domu, lecz tu przez $^1/_2$ godziny blisko zachowuje się całkiem spokojnie, stojąc zadumany, z rękami założonemi; widoczna, że po kilkogodzinnem wysileniu, nastało u niego pewne otrętwienie, lecz co wtedy działo się w umyśle jego, wiedzieć trudno, bo sam stanu swego opisać nie może, a prawdopodobnie nawet opisać by go nie umiał, choćby niebył głuchoniemym. Wiadomo, że człowiek pod podobnemi pozostający wpływami, co Franciszek Szcz. skłonnym jest do złudzeń i omamień zmysłowych; czyż więc nie jest możebnem, że badany, chwilowo pozostawał pod wrażeniem złudzenia lub omamienia wzroku [11]); że mając przed sobą potworne jakieś zwierzę— jak to pijakom częstokroć się przywiduje — lub brata swego za takowe uważając, porwał siekierę i ugodził go? Jestto wprawdzie tylko domysł, do stwierdzenia którego niemamy podstawy pewnej; lecz, w każdym razie, czyn Franciszka Szcz. popełniony został bez wszelkich pobudek i przygotowań, musiał więc być wypływem jednej chwili, w której obżałowany pozostawał pod wrażeniem jakiegoś uczucia lub omamienia, bliżej oznaczyć się niedającego. Wspomnieliśmy już powyżej, że w kilka minut poźniej, już był na tyle przytomnym, że wiedział co go czeka, z czego również wynika, że nie samo

---

[10]) Na pytanie sądu, czy napoje wyskokowe bardziej działają na głuchoniemego, aniżeli na innego człowieka, dla braku doświadczenia w tym względzie, nie mogliśmy udzielić odpowiedzi; ponieważ zaś odporność przeciw napojom wyskokowym, okazuje się znacznie zmniejszoną u wielu chorych na umyśle, zwłaszcza, jeżeli choroba jest następstwem obrażeń głowy, jak niemniej u idjotów, przypuścić można, że podobny stosunek zachodzi także u głuchoniemych.

[11]) Najczęściej wprawdzie zdarzają się omamienia słuchu; głuchoniemota atoli wrodzona lub wcześnie nabyta wyklucza takowe.

upojenie, lecz inne jeszcze okoliczności działać nań musiały. Z tych powodów nieśmielibyśmy poczytać obżałowanego za własnowolnego, w chwili popełnienia morderstwa, nawet w razie gdyby niebył głuchoniemym; przy obecności zaś tego kalectwa, z tem większą pewnością orzekamy, że był i jest bezwłasnowolnym.

Czynem swoim dowiódł niezaprzeczenie Franciszek Szcz., że jest niebezpiecznym dla otaczających, lecz trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób możnaby go uczynić nieszkodliwym. Pomieszczenie go bowiem w domu obłąkanych, byłoby zarówno niestosownem, jak oddanie do zakładu głuchoniemych. Jako głuchoniemy bowiem, niemoże i niepotrzebuje być leczonym w domu obłąkanych, a nie jest on znów w tak wysokim stopniu niedołężnym na umyśle, aby go tam trzymano dla pielęgnowania; pomieszczeniu zaś w zakładzie głuchoniemych, stoi na przeszkodzie nietylko wiek, ale i szkodliwość jego dla innych kalek. W każdym razie atoli, powinien Franciszek Szcz. pozostawać pod ścisłym dozorem, czy to rodziny, czy gminy.

W skutek tego orzeczenia śledztwo przeciw Franciszkowi Szcz. zaniechanem zostało.

* * *

Gdybym teraz miał orzekać o tym przypadku, wypracowałbym może zdanie inaczej, ale ostatecznie musiałbym dójść do tych samych wniosków. Pomijając zasadę co do bezwłasnowolności głuchoniemych w zakładzie niekształconych, to już sam czyn gwałtowny, okropny i niczem nieuzasadniony, musi wzbudzić podejrzenie, że takowy był wynikiem zboczenia umysłowego przemijającego, skoro o chorobie umysłowej trwałej, u obżałowanego, mowy niebyło i niema. Czynów podobnych dopuszczają się ludzie w obłędzie przemijającym (w ściślejszem znaczeniu, mania transitoria), w obłędzie padaczkowym, zadumowym, oraz w upojeniu. Ponieważ upojenie zupełne wykluczyłem, przeciw obłędowi zaś przemijającemu i padaczkowemu, przemawia przypominanie sobie całego zdarzenia, przeciw ostatniemu nadto, brak napadów epileptycznych, wypadałoby tylko pomyśleć o obłędzie zadumowym (raptus melancholicus), w którym człowiek również dopuszcza się czynów gwałtownych, o których atoli zachowuje pamięć, a następnie objawia żal i skruchę. Jednakowoż przeciw temu obłędowi przemawia znów brak objawów zadumy, oraz zachowanie się obżałowanego, bezpośrednio przed czynem. Tak więc, drogą wykluczenia, doszedłbym znów koniecznie do omamień lub złudzeń zmysłowych, powstałych skutkiem otrucia wyskokowego i nawału krwi do mózgu.

II.

Epileptyk oskarżony o obrazę Majestatu.

Areteusz z Kapadocji, lekarz grecki, żyjący za cesarza Domicjana, wyraża się jak następuje o wpływie padaczki na stan umysłowy: „morbus rationem conturbat et dejicit, ut prorsus denique infatuentur“. W rzeczy samej, widzimy częstokroć, że epileptycy popadają wreszcie w niedołęztwo umysłowe. Natomiast historja wykazuje nam zbyt świetne wyjątki od ogólnego prawidła Areteusza, abyśmy mieli każdego epileptyka uważać za chorego na umyśle, albowiem między innymi, cierpieli padaczkę: Juliusz Cezar, Mahomet, Petrarka, Newton, Napoleon I. i t. d.

Jak więc z jednej strony, żaden lekarz sądowy nie przypuszcza, aby wszyscy epileptycy byli zarazem i na umyśle upośledzonymi, tak z drugiej strony, jest rzeczą całkiem jasną, że jeżeli u epileptyka, czy to w skutek, czy to obok nerwicy, rozwja się choroba umysłowa, ocenienie jego bezwłasnowolności, staje się o tyle łatwiejszem, o ile nerwicę tę uważać musimy za chorobę do zboczeń umysłowych wielce usposobiającą.

Niepodpada również najmniejszej wątpliwości, że człowiek, za czyn popełniony w napadzie epileptycznym, nie może być pociągniętym do odpowiedzialności, — lecz za to o wiele trudniejszem jest zadanie lekarza sądowego, jeżeli jest powołanym do ocenienia stanu umysłowego, człowieka cierpiącego padaczkę, nie przedstawiającego wybitnych znamion obłąkania, a pozostającego pod zarzutem przestępstwa, którego się dopuścił poza zwykłemi napadami. Zdawałoby się, że w takim razie lekarz bezwzględnie oświadczyć się może za własnowolnością oskarżonego. Jednakowoż, postępowanie takie mogłoby być niesprawiedliwem, byłoby to bowiem przejściem do porządku dziennego nad doświadczeniem lekarskiem.

które nas poucza, że u epileptyków częstokroć występują przemijające zboczenia umysłowe, które objawiają się w trojaki sposób:

1. Najważniejszemi są zboczenia umysłowe, zdarzające się u epileptyków w porze wolnej od napadów zwykłych; dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że napady epileptyczne i napady obłędu, występują na przemian. Gdy zaś przerwa między jednym napadem epileptycznym a drugim, bywa czasem dość długą, napad obłędu, zjawiający się wśród tej przerwy, mógłby być uważany za samoistny, a ponieważ obłęd ten szybko przemija, więc czyn popełniony wśród trwania onego, bardzo łatwo uchodzić może za czyn człowieka własnowolnego, jeżeli lekarz nie uwzględnia należycie podstawy chorobowej. Z tego właśnie powodu, napady te obłędu padaczkowego, mają pewną doniosłość pod względem sądowo-lekarskim, zwłaszcza, że występują szybko i niespodzianie, wśród strasznych omamów, a w napadach tych chorzy dopuszczają się czynów karygodnych, skierowanych bądź przeciw sobie, bądź przeciw osobom obcym, i to z tak wściekłem okrucieństwem, że włosy się jeżą przy czytaniu sprawozdań z takich przypadków.

2. Na uwagę lekarzy sądowych zasługują także tak zwane napady epileptoidyczne (dawniej epilepsia larvata, petit mal zwane); są to napady występujące od czasu do czasu, a połączone z chwilowem zboczeniem umysłowem, lub też z zadumą kilka godzin lub kilka dni trwającą, jednakowoż ani tak silne pod względem ruchowym, jak w zwykłej padaczce, ani tak gwałtowne pod względem umysłowym, jak w obłędzie padaczkowym. Podczas tych napadów, a zwłaszcza na szczycie onych, chory błąka się bez planu, jakby ścigany przez furje, i bardzo łatwo czynów karygodnych dopuszczać się może.

3. Wreszcie zdarza się wcale nie rzadko, że epileptyk przed każdym napadem i bezpośrednio po takowym, znajduje się w stanie, w którym nieposiada zupełnej samowiedzy; jest to stan podobny do upojenia, senności lub nocobłędu; chory doznaje zawrotu głowy i omamów, które go czasem popychają do czynów gwałtownych.

Ze wszystkiemi temi okolicznościami liczyć się musimy przy ocenianiu stanu umysłowego epileptyka, — z czego wynika, że o wiele częściej wypadnie nam uznać człowieka cierpiącego padaczkę za bezwłasnowolnego, aniżeliby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Nie podzielając zapatrywania, że przy dochodzeniu wątpliwego stanu umysłowego każdą razą należy uważać badanego za symulanta, dopóki choroba jego umysłowa nie będzie sprawdzoną, — wolimy w przypadkach, w których szczegóły faktu będącego

przedmiotem dochodzenia, licują w zupełności z doświadczeniem lekarskiem, i gdzie żadną miarą nie mamy prawa wykluczać zboczenia umysłowego, orzekać in mitius, choć zboczenia tego, jak to już u epileptyków z natury onego wynika, wykazać nie możemy.

*

* *

Dnia 8. sierpnia 1870. r. żandarmerja w Strzyżowie zawiadomioną została, że zjawił się w mieście człowiek obcy i podejrzany, który wstąpiwszy do księży miejscowych, prawił jakieś niedorzeczności. Żandarm B. wyszedłszy, w celu śledzenia nieznajomego, na gościniec, spotkał tamże mężczyznę, który na pytania jego odpowiedział, że się nazywa Jędrzej Stanisław Aj., i że jest rodem z Bud przeworskich; zaprowadzony do koszar, człowiek ten zaczął wyzywać żandarma słowami : „Ty cymbale, ty jesteś podoficerem, a ja byłem nadporucznikiem i aktuarjuszem i t. d.“; po drodze z koszar do urzędu gminnego, wyrażał się w obec żandarma obelżywie o osobie N. Pana; w biórze zaś urzędu obraził ponownie żandarma, obecnych tam mieszczan, i w ogóle zachowywał się tak niesfornie, że przesłuchać go nie można było, w skutek czego odstawiono go do sądu powiatowego w temże mieście, i to o godzinie 2. po południu. Z uwagi dodanej przez p. sędziego powiatowego do protokółu, wynika, że Aj. w chwili dostawienia go do sądu, był tak rozdrażnionym, że i tamże nie zdołano go przesłuchać; następnego zaś dnia, w godzinach rannych dostał „napadu konwulsyjnego“, tak, że dopiero o godzie 5. po południu spisano z nim protokół, do którego Aj. podał imię i nazwisko swoje; zapytany zaś o zajście zeszłodniowe twierdził, „że o niczem niewie, że niczego sobie nie przypomina, że cierpi padaczkę, a uniesienie, w którem się może znajdował, pochodziło z gorączki, w skutek słabości, która go naszła, pijanym zaś niebył, bo pieniędzy na gorzałkę niema“. Przeszłość swoją podaje w sposób następujący : liczy lat 39 i pochodzi z Bud przeworskich; ukończywszy szkoły niższe i pierwszą klasę gimnazjalną, był pisarzem przy dominium, następnie służył od roku 1853—1862. w armji austryackiej; jako wojskowy w roku 1857. po raz pierwszy doznał napadu epileptycznego, a od owego czasu napady pojawiały się co kilka tygodni, i z powodu tychże nareszcie od służby wojskowej uwolniony został. W roku 1863. zaciągnął się do powstania, lecz niedługo potem pod Sobieską Wolą wzięty do niewoli, wysłany został na Sybir do gubernii Jenisejskiej, gdzie 6' lat bawił, a dnia 13. lipca 1869. roku powrócił do Krakowa. Ztąd udał się

do Brzeżan, gdzie jakiś czas bawił jako dyurnista, potem na wieś jako nauczyciel prywatny, a wreszcie pozbawiony wszelkiego sposobu utrzymania, pówrócił do miejsca rodzinnego, gdzie jednakowoż nieznalazł przytułku, i z tego powodu, w pierwszych dniach sierpnia 1870. r. wybrał się pieszo w drogę, szukając jakiegoś zarobku; po drodze zaś zmuszony był żyć z jałmużny. Dnia 7. sierpnia rano wyszedł z Rzeszowa w kierunku ku Strzyżowowi; noc przepędził pomiędzy Rzeszowem a Strzyżowem, nie przypominając sobie atoli, czy w polu, czy też pod dachem, a 8. sierpnia znalazł się nadspodziewanie, bez butów, w areszcie Strzyżowskim. Twierdzi zaś stanowczo, że wcale sobie nie przypomina, co z nim zaszło od wieczora 7. sierpnia aż do 8. w południe. W podobny sposób tłomaczył się 12. sierpnia w sądzie rzeszowskim, a 30. sierpnia w sądzie krakowskim.

Z aktów śledczych nie wynika też, gdzie Aj. przepędził noc z 7. na 8. sierpnia, ani kiedy zaszedł do Strzyżowa. Zdaje się atoli, że do miasta tego przybył dnia 8. przedpołudniem. Świadek ks. St. wikary miejscowy zeznaje, że Aj. przyszedł do jego pomieszkania dnia 8. sierpnia w południe, prosząc o jałmużnę; Aj. otrzymawszy kilka grajcarów „zaczął opowiadać o jakimś tunelu, który mają budować, mówił, że był w powstaniu i że w Rosji nie tak źle jak mówią, i że księży nie tak prześladują, jak wieść niesie“. Świadek dodaje: „w duchu pomyślałem sobie, że ten człowiek albo warjat, albo cierpiący na umyśle, a ponieważ się nie zataczał, prędzej przypuszczałem, że rozdrażnienie jego umysłu pochodzić musiało od cierpienia“, nie wie zaś, czy i kiedy Aj. miał napad epileptyczny.

Ks. N., który badanego widział, gdy wychodził od ks. wikarego zeznaje: „uważałem, że wzrok jego był niepewnym i tak jak obłąkanym, a jeżeli prawda, że cierpi na konwulsje, to przypuszczam, że usposobienie jego umysłowe w czasie, gdy się z nim zeszedłem, zostawało pod wpływem tego poprzedniego napadu“.

Świadek Andrzej Sch., nauczyciel przy szkole miejskiej, widział Aj. w kancelarji gminnej „zauważał, że wzrok jego był niepewny i nienaturalny“.

Władza wojskowa, na wezwanie sądu krajowego, poświadcza, że Aj. z powodu napadów epileptycznych, które u niego w szpitalu wojskowym kilkakrotnie stwierdzono, dnia 10. maja 1862. roku ze służby wojskowej uwolnionym został.

Zwierzchność gminna w Budach opisuje Aj. jako „żebraka natrętnego i wagabundę (sic), któremu się pracować niechce, a który jako były sybirczyk pieniądze wykpiwa“.

Sąd krajowy krakowski, mając pewne wątpliwości co do poczytalności Aj. poruczył sprawozdawcy i Dr. Neusserowi, ordynującemu na oddziale chorób umysłowych szpitala Św. Ducha, zbadanie oskarżonego, żądając od lekarzy sądowych orzeczenia, czy własnowolność człowieka tego upośledzoną jest w ogólności, i czy w szczególności upośledzoną była w czasie, gdy przestępstwa wzmiankowanego się dopuścił.

Rezultat kilkakrotnego, wspólnego badania naszego był ujemnym; wprawdzie już na pierwszy rzut oka, uderzał błędny wzrok badanego, wejrzenie jego zdradzało przebytą nędzę, oraz cierpienia fizyczne i moralne; twarz zmarszczkami poorana; czaszka pod względem budowy swej nie zbacza, na języku widać tu i owdzie, zwłaszcza na brzegu prawym, kilka naddarć, stanowiących jakby małe zatoki; budowa ciała bardzo silna, klatka piersiowa długa i sklepista, wyrostek mieczykowy sterczy mocno na zewnątrz, płuca nieco rozdęte, nieżyt oskrzelowy dość znaczny, serce nieco na prawo wypchnięte, tony jego prawidłowe i czyste; badany użala się na osłabienie i męczenie się przy chodzeniu, tak, że mu się zdaje, jakoby kolana się zapadały, a współwięźnie jego podają jednozgodnie, że co chwila zmuszony jest mocz oddawać. W więzieniu zachowuje się spokojnie, po największej części leży na łóżku, mało się odzywa, w nocy sypia dobrze i spokojnie, apetyt ma wyborny. Zboczenia atoli cielesne dostrzeżone u badanego w dziedzinie przyrządu oddechowego, owo osłabienie ogólne, o którem wspomina, i osłabienie pęcherza, o którem wspominają współwięźnie, nie upoważniało jeszcze do przypuszczenia jakiegoś zboczenia umysłowego, a to tem mniej, o ile i rozmowy nasze z badanym nie nasunęły nam podejrzenia, aby Aj. obecnie cierpiał na umyśle. Opowiada on przeszłość swoją i odpowiada na pytania wcale dobrze, co do faktu zaś będącego przedmiotem dochodzenia, twierdzi konsekwentnie, że takowego wcale sobie nie przypomina, tłomacząc możebność karygodnego wyrażania się napadem epileptycznym, którego wówczas miał doznać. Wreszcie z rodziny badanego, jak sam podaje, nikt nie cierpiał ani nerwicy ani choroby umysłowej.

Poddanie Aj. pod ścisłą obserwację lekarską, uważaliśmy za zbyteczne, raz z powodu, że napady epileptyczne występują rozmaicie, już to w przerwach krótszych, już to w dłuższych, powtóre, że przecież nie rozchodziło się o sprawdzenie, czy badany cierpi padaczkę, gdyż świadectwo władzy wojskowej było rękojmią dostateczną, a wreszcie, że w tym przypadku, gdy nie mogliśmy przypuścić, jakoby obecnie stan umysłowy Aj. był upośledzonym, sądowi zależeć tylko mogło na ocenieniu stanu, w jakim badany się znajdował w chwili dopuszczenia się przestępstwa. Orzekliśmy więc co następuje:

Nie mając żadnej podstawy do przypuszczenia, aby Aj. obecnie był upośledzonym na umyśle, ograniczamy się do ocenienia stanu, w jakim się znajdował dnia 8. sierpnia 1870 r.

Badany podaje, że od lat 13. cierpi padaczkę, a choroba ta została sprawdzoną w szpitalu wojskowym i pociągnęła za sobą uwolnienie go od służby wojskowej. Przypuściwszy więc, że Aj. istotnie cierpi padaczkę, to okoliczność ta wpływać musi znacznie na ocenienie stanu jego umysłowego w d. 8. sierpnia 1870. r.

Wprawdzie wielka część ludzi padaczkę cierpiących, cieszy się zupełnem zdrowiem umysłowem po za napadami, nierównie zaś większa część doznaje najrozmaitszego rodzaju upośledzeń umysłu, już to trwałych, już to przemijających.

Pomijamy tu trwałe upośledzenia umysłowe, skutkiem padaczki częstokroć powstające, bo u Aj. o stałem zboczeniu mowy niema. Pomijamy również zboczenia umysłowe powstające czasem w dłuższych przerwach, między dwoma napadami epileptycznemi, — bo i o takiem zboczeniu mowy niema u Aj., a przynajmniej nic nam o takowem niewiadomo. Lecz żadną miarą pominąć nie możemy zboczeń umysłowych, występujących najczęściej albo bezpośrednio p r z e d napadem epileptycznym, lub bezpośrednio p o takowym.

Zdarza się bowiem częstokroć, że już na kilka lub kilkanaście godzin przed napadem, a czasem jeszcze wcześniej, występuje u chorego niewytłomaczona zrazu zmiana usposobienia, objawiająca się nadzwyczajną drażliwością, złością, niepokojem, uczuciem bólu i trwogi, tak, że chory błąka się i wałęsa ustawicznie i bez celu, trapiony omamami zmysłowemi; okres ten zadumowy kończy się albo napadem konwulsyjnym, albo też przechodzi w formalną manję przemijającą, a w stanie tym, chory dopuszczać się może czynów bezprawych. Jeszcze częściej i dobitniej występują zboczenia zmysłowe, po napadzie konwulsyjnym. Pojętność chorego upośledzoną bywa czasem przez kilka dni, a w czasie tym również się zdarzają napady zadumy i manji.

Zachodzi więc pytanie, czy Aj. w d. 8. sierpnia znajdował się w takim stanie nieprawidłowym, który poprzedza napad padaczkowy, lub takowy zamyka?

Nie wierzymy wprawdzie badanemu na słowo, że wcale sobie nie przypomina, co z nim zaszło od 7. wieczór aż do 8. sierpnia w południe; twierdzi on bowiem, że nie wie, czy i gdzie przenocował po drodze między Rzeszowem a Strzyżowem, i jakim sposobem dostał się do Strzyżowa i do tamecznego więzienia; wie tylko, że nagle ujrzał się w więzieniu bez butów, podczas gdy dnia poprzedniego był w butach. Twierdzeniu temu nie dajemy wiary, nie z powodu, że bezprzytomność jego miała trwać tyle godzin, bo to

byłoby możebnem, lecz z powodu, że badany doszedł właśnie tam, dokąd się był wybrał z Rzeszowa, że gdzie i jakkolwiek noc przepędził, z rana puścił się znów w drogę, że przybywszy do Strzyżowa, był u księży, z nimi rozprawiał, żandarmowi na pytanie podał imię i nazwisko swoje, oraz miejsce pochodzenia, z nim chodził do urzędu gminnego i do sądu, — wszystko to wyklucza bezprzytomność lub jakiś obłęd, któryby jedynie mógł wytłomaczyć zupełne zapomnienie tego, co go spotkało w ciągu kilkunastu godzin.

Jeżeli zaś z jednej strony twierdzeniu temu Aj. wiary nie, dajemy, uważając takowe raczej za wybieg, użyty przez niego, w celu snadniejszego tłomaczenia się,—to z drugiej strony, pomimo to, jesteśmy tego zdania, że Aj. w d. 8. sierpnia, w chwili, gdy przestępstwa się dopuścił, nie znajdował się w stanie własnowolnym, a przynajmniej nie możemy wykluczyć jego bezwłasnowolności, gdyż za nią przemawiają następujące okoliczności:

Gdybyśmy byli przekonani, że Aj., jak twierdzi, w nocy z 7. na 8. sierpnia doznał napadu epileptycznego, nie wahalibyśmy się wypowiedzieć z absolutną pewnością, że dnia 8. był bezwłasnowolnym, z uwagi, że dnia 9. w więzieniu strzyżowskiem, istotnie doznał napadu, jak to z aktów śledztwa wynika; w takim razie bowiem Aj. w d 8. sierpnia byłby się znajdował między dwoma napadami, tak, że następtswa pierwszego jeszcze niebyły ustąpiły, a zwiastuny drugiego już może się pojawiły; albowiem z uwagi sędziego wyczytujemy, że Aj. dnia 8. sierpnia po południu, był tak rozdrażnionym, że niemógł być przesłuchanym, — a dnia 9. zrana doznał napadu konwulsyjnego. Granica między obydwoma napadami byłaby więc tak niepewną, że niepodobnem by było oznaczyć, kiedy ustał pierwszy a nastąpił drugi,—a więc w tym razie musielibyśmy uznać badanego bezwarunkowo za pozbawionego własnowolności w d. 8. sierpnia.

Tymczasem nie mamy żadnej pewności, co do napadu pierwszego, którego Aj. miał doznać 7. sierpnia wieczorem lub 8. zrana, ale go też wykluczyć niemożemy. Faktem jest tylko, że badany dnia 8. po południu był bardzo „rozdrażnionym“, i że dnia 9. zrana doznał „napadu konwulsyjnego“. Przypuściwszy więc, że pierwszego napadu wcale niebyło, mamy przynajmniej tę pewność, że badany dnia 8. po południu, był bardzo rozdrażnionym, a 9. zrana dostał napadu formalnego. Okoliczność ta już wystarcza, aby uznać możebność, a nawet prawdopodobieństwo, że Aj. od 8. przed południem znajdował się w stanie bezwłasnowolnym, a przynajmniej żadną miarą nie można twierdzić, aby znajdował się w stanie własnowolnym. Powiedzieliśmy bowiem powyżej, że w kilka, lub kilkanaście godzin, czasem i dłużej przed napadem, występuje nie rzadko u chorego

zmiana usposobienia i rozdrażnienia, wśród którego dopuszczać się może przestępstwa mimowolnie i mimowiednie. Taki stan istniał najprawdopodobniej u Aj. w d. 8. sierpnia przed południem, a nawet i po południu, kończąc się formalnym napadem w godzinach rannych dnia następnego. Nagabnięty w stanie takim przez żandarma, mógł, przy nagle zwiększonem rozdrażnieniu, wypowiedzieć słowa, przedmiotem dochodzenia karno-sądowego będące, i mógłby nawet był dopuścić się czynu jakiegoś gwałtownego, jak to często u chorych takich się zdarza.

Dlatego orzekamy, że Aj. od 8. sierpnia 1870. r. najprawdopodobniej znajdował się w stanie umysłowym nieprawidłowym, poprzedzającym napad epileptyczny, który wybuchł dnia 9. sierpnia w więzieniu, że więc podczas dopuszczenia się przestępstwa pozostawał w stanie bezwłasnowolnym.

*

* *

W skutek orzeczenia powyższego, Sąd krajowy postanowił zaniechać śledztwa przeciw Aj., który też pod koniec r. 1870. z więzienia wypuszczony został. Będąc wolnym Aj. wystosował podanie do sądu, napisane ręką pewną i ułożone wcale nieźle, w którem „w pokorze“ prosi o poświadczenie, że pozostawał pod śledztwem tylko, i że śledztwo zaniechanem zostało. Sąd uczynił zadość jego prośbie, — i od tej chwili znika nam Aj., z oczu — jednak nie na długo. Spotykamy się znów znim w więzieniu, w mieście Leżajsku, dokąd dnia 28. marca 1871. r. odstawionym został. Dniem w przódy, znajomy nasz, dążył pieszo do miasta wzmiankowanego, a zapytany po drodze przez żandarma o nazwisko i miejsce pochodzenia, obraził tegoż, a następnie N. Pana; gdy go zaś o to samo w Leżajsku w więzieniu pytano, odpowiedział: „nazywam się Jędrzej Stanisław Aj., były książę w państwie rosyjskiem, a obecnie przebywam we wsi Budy Przeworskie“. Gdy obecny przy odstawieniu Aj. do więzienia świadek Aron T. częstował go tabaką, tenże przyjął ją, ale przy tej sposobności znów obelżywie o N. Panu wyraził się, a świadek dodaje, że Aj. wtedy był całkiem przytomny. Przesłuchany tegoż dnia podaje imię i nazwisko swoje; gdy go zaś o zatrudnienie pytano, zaczął wymawiać zupełnie niezrozumiałe słowa, a później zaprzeczył, jakoby dniem w przódy dopuścił się obrazy Majestatu, oświadczając, że miewa napady epileptyczne. Świadek Gottlieb K. woźny w Leżajsku podaje, że Aj. w pierwszą noc, którą przebył w więzieniu, miał być słabym, a gdy świadek zrana wszedł do niego, wyglądał, jakby był pijanym, trząsł się na

całem ciele, jednak nic zdrożnego wtedy nie mówił. Przewieziony do Przeworska i d. 6. kwietnia tamże przesłuchany, podaje Aj., że w Leżajsku w areszcie, w ciągu tygodnia, miał dwa napady, że w roku zeszłym również o obrazę Majestatu był oskarzony, ale w skutek orzeczenia lekarskiego wypuszczony został na wolność, że po każdym napadzie przez kilka godzin bywa nieprzytomny i wtedy bredzi. Odstawiony do Krakowa d. 24. kwietnia tłomaczy się jak następuje: „dnia 27. marca szedłem do Leżajska, wstąpiłem do kościoła klasztornego, a ztamtąd wyszedłszy, niewiem co się zemną stało, cierpię bowiem wielką chorobę, i ta musiała mnie wtedy złapać, nie pamiętam, co mówiłem do żandarma. Przyznaję, że mam pewne urazy do rządu austryackiego, lecz gdy jestem zdrów na zmysłach, bardzo cicho siedzę i nic nie mówię, lecz co w stanie nieprzytomnym powiem, za to niemogę odpowiadać. Urazę do Rządu austryackiego zaś mam z tego powodu, że gdy służyłem w wojsku jako podoficer, skradziono mi pieniądze, i za to zostałem zdegradowany i dostałem 60 kijów; od tego czasu nieszczęści mi się wciąż, nigdzie niemogę znaleść zajęcia i przytułku, — żadna gmina niechce mnie przyjąć“. Zapiera się, jakoby powiedział w Leżajsku, że jest księciem ruskim, bo „przecie nie jestem księciem i w Przeworsku rodzony“.

Przesłany tą razą przez władzę wojskową wykaz kar, na które Aj. w przeciągu 6 lat (1856—1862) był skazany, niejest wcale szczupłym, gdyż z niego wynika, że Aj., w czasie tym 12. razy był karany za rozmaite przestępstwa, jak nieposłuszeństwo, krnąbrność, wyzywanie, przeniewierzenie i t. d.

Sąd krajowy poddał Aj. pod dłuższą obserwację lekarzy więziennych, którzy jednak różnego byli zdania: Dr. Voigt w sprawozdaniu swojem podaje, że Aj. podczas obserwacji miewał tylko lekkie napady epileptyczne, a każdą razą w pół godziny po napadzie bywał zupełnie przytomnym, zresztą posądza go o symulację, ponieważ napady miewał zawsze w nocy; przeciwnie zaś p. Körner jest przekonany, że Aj. cierpi epilepsję i widział napady w rozmaitych porach dnia.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uznał Aj. winnym zbrodni obrazy Majestatu i skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, przypuszczając okoliczności łagodzące: 1) że działał w uniesieniu a 2) że cierpi padaczkę, a w skutek choroby tej jest drażliwym.

Uchwała sądowa, skazująca Aj. niepozostaje w sprzeczności z uchwałą poprzednią, mocą której śledztwo przeciw niemu zaniechanem zostało. Pierwszą razą bowiem Aj. uwolniony został na podstawie orzeczenia lekarskiego, które nie odmawiało mu własnowolności w ogóle, lecz uznało go chwilowo bezwłasnowolnym

w d 8. sierpnia 1870. r., drugą razą, gdy nie tylko stwierdzonem nie zostało, jakoby dopuścił się przestępstwa bezpośrednio przed napadem, lub po takowym, ale sam oskarżony nawet nie twierdził wręcz, aby d. 27. marca 1871. doznał napadu, nie można było przypuścić bezwłasnowolności przemijającej, a o bezwłasnowolności trwałej już wcale mowy niema; dlatego Aj. musiał być skazanym, a sąd postąpił sobie jak najsumienniej, uważając nerwicę którą oskarzony cierpi, i wynikającą ztąd drażliwość jako okoliczność łagodzącą.

Jakkolwiekbądź jestem mocno przekonany, że z człowiekiem tym lekarze jeszcze nieraz spotykać się będą, bądź w więzieniu, bądź w zakładzie dla obłąkanych. Padaczka nie może wprawdzie uchodzić jako list żelazny dla zbrodniarza, i dlatego nazwałem wyrok sądowy ostatni słusznym i sprawiedliwym; jeżeli jednak zważymy, jaką epileptyk ten ma przeszłość za sobą i jaką przyszłość przed sobą — nie trudno przewidzieć, że go czeka tylko więzienie albo dom obłąkanych, a lekarz, który będzie powołanym do ocenienia jego stanu umysłowego, przy śledztwie ponownem, które zapewne w niedalekiej przyszłości okaże się potrzebnem, zmuszonym będzie zastanowić się dojrzale, czy ma przed sobą zbrodniarza lub obłąkanego. Symulacja, choćby nawet została sprawdzoną, w niczem rzeczy nie zmieni, ponieważ epileptycy są bardzo skłonnymi do udawania, a oznaczenie granicy, gdzie u człowieka tego ustanie przestępstwo, a rozpocznie się obłąkanie, będzie zadaniem bardzo trudnem, gdyż ustawiczne wałęsanie się człowieka, pozbawionego sposobu utrzymania się, roszczącego sobie nieuzasadnione pretensje, a przezto ciągle ścierającego się z władzami, jeżeli nie jest już wynikiem i objawem rozwijającej się, a więc nie wybitnej jeszcze choroby umysłowej, to z pewnością prowadzi do takowej, zwłaszcza pod wpływem zakorzenionej od kilkunastu lat padaczki. Częsty i dłuższy pobyt w więzieniach naszych, o których niestosownem urządzeniu zbytecznąby było rzeczą rozwodzić się, zapewne nie przyczyni się do utrzymania w równowadze umysłu skołatanego, który już stanął na owej granicy, gdzie rozróżnienie zdrowia od choroby staje się prawie niepodobnem.

III.

Idjotka oskarżona o podpalenie.

Pyromanja, jedna z monomanji, która się wylęgła w głowie Platnera czy Osiandra, do niedawna jeszcze zaprzątała umysły psychiatrów, lekarzy sądowych, a zwłaszcza prawników, pomi-

mo, że Casper, jeszcze w r. 1846, w pięknej i gruntownej rozprawie, opartej na wykazach statystycznych i wielkiem doświadczeniu sądowo-lekarskiem, wykazał, jak dalece przypuszczenie tej monomanji jest bezzasadnem. Mniemano, że popęd do podpalania, występuje wyłącznie u dzieci, i to przeważnie u dziewcząt, w okresie rozkwitu, i w tym właśnie okresie szukano przyczyn popędu samego, spuszczając całkiem z uwagi, że podpalenia dopuszczają się przecież i osoby starsze, które okres rozkwitu już dawno przekroczyły. Praca Casper'a powoli tylko zdołała rozrzedzić mgłę uprzedzenia, którą szerzyła na około siebie błędna teorja, a pomimo, że nietylko pyromanja, ale i reszta jednobłędów, już pochowaną została w wielkim składzie bezużytecznych rupieci, mających tylko wartość historyczną, jeszcze w niniejszym przypadku mieliśmy zadane sobie pytanie, czy oskarżona cierpi pyromanją?

Bez wątpienia, tak ludzie zdrowi na umyśle, jakoteż obłąkani dopuścić się mogą podpalenia; pobudki, któremi się powodują pierwsi, bywają różnorodne, a jeżeli pobudka nie pozostaje w żadnym prawie stosunku do doniosłości czynu, to okoliczność ta wcale jeszcze nie dowodzi zboczenia umysłowego; tak n. p. miałem do ocenienia stan umysłowy kobiety, która podpaliła chatę wieśniaczki za to, że jej poduszki pożyczonej zwrócić niechciała, a jednak oskarżona okazała się całkiem zdrową na umyśle; w takich razach odgrywają wielką rolę zemsta, a przedewszystkiem łatwość pomszczenia się przez podpalenie, połączona z nadzieją, że czyn ujdzie bezkarnie. U ludzi zaś, których umysł z jakiejkolwiekbądź przyczyny jest upośledzony, stosunek między pobudką a czynem bywa o wiele mniej odpowiednim, nadto, pobudka może być bardzo błahą (jak w przypadku niniejszym), urojoną (jak w przypadku następnym), lub wreszcie obłąkani, zwłaszcza niedołężni na umyśle, podpalają bez najmniejszej pobudki. Dlatego dochodząc stanu umysłowego, ludzi oskarzonych o podpalenie, nie powinniśmy się zrazu oglądać za czynem, ani pobudką onego, lecz wyrobić sobie nasamprzód zdanie, czy mamy do czynienia ze zdrowiem lub upośledzeniem umysłowem, gdyż czyn sam lub pobudka do niego, nie stanowią jeszcze żadnej podstawy do ocenienia, czy mamy przed sobą zbrodniarza lub człowieka chorego, a tem mniej, jaką formę obłąkania, gdyż podpalenia dopuszczają się tak matołki, jako cierpiący padaczkę, zadumę, manję, pomięszanie i niedołęztwo umysłowe, a rzeczą jest obojętną, czy obłąkany dopuścił się podpalenia lub innego czynu gwałtownego, skoro go raz za obłąkanego uznajemy. W praktyce mojej sądowo-lekarskiej, spotkałem się z podpalaczami tak zdrowymi na umyśle, jakoteż obłąkanymi, a dziwnym sposobem nigdy z osobami mniej niż 25 lat liczącemi, co rzuca jaskrawe

światło na ów popęd do podpalenia w okresie rozkwitu według teorji dawniejszej.

*

* *

Dnia 13. Marca 1867 roku zgorzała we wsi W. chata wieśniaka Kazimierza M. O podpalenie podejrzywano wieśniaka J. K., gdyż tenże od niejakiego czasu żył w niezgodzie z Kazimierzem M., a nawet w wilję pożaru groził ostatniemu, że go nieszczęście spotka. To też J. K. natychmiast uwięzionym został; w kilka dni po jego uwięzieniu atoli zjawiła się u wójta żebraczka Katarzyna M., oświadczając dobrowolnie, że ona jest sprawczynią pożaru, i że czynu tego dopuściła się w skutek dłuższej namowy ze strony J. K., który jej za podpalenie Kazimierza M. obiecał dać utrzymanie na całe życie, a nadto 5 reńskich gotówką.

Kobieta ta, lat 30 licząca, we wsi jako „głupkowata“ znana, w pierwszem dziecięctwie swem straciła rodziców; pozbawiona wszelkiej opieki, wałęsała się po wsi, utrzymując się z jałmużny. W skutek obcowania cielesnego z męczyznami, zachodziła kilkakrotnie w ciążę, a w następstwie tego kilkakrotnie miała wytoczone sobie śledztwo w sądzie powiatowym w W., jużto o spędzenie płodu, jużto o utopienie dziecięcia swego; śledztwa te atoli każdą razą zaniechane zostały.

Do podpalenia chaty Kazimierza M., do którego najmniejszej nie miała nienawiści lub złości, miał ją przez czas dłuższy namawiać J. K., aż wreszcie na warunki jego przystała i postarawszy się o zapałki, korzystała z chwili stosownej, podpaliła strzechę, a na widok płomienia przelękła się i uciekła w krzaki, a później do wsi pobliskiej, gdzie u jednego z dawniejszych swych wielbicieli przenocowała. Dręczona żalem, zwierzyła się proboszczowi miejscowemu, a idąc za jego poradą, oddała się w ręce wójta.

Przesłuchana w sądzie powiatowym w W. powtórzyła pierwotne zeznanie swoje, uzupełniając takowe nowemi szczegółami, podczas gdy J. K. stanowczo wszelkiego współudziału i wiadomości się zapierał. Sędzia śledczy atoli, ze względu na przeszłość Katarzyny M. i na stan jej ówczesny, uważał za potrzebne poddać oskarzoną obserwacji lekarzy sądowych w W. i zażądać od nich orzeczenia co do jej stanu umysłowego. Gdy znawcy ci orzekli, że Katarzyna M. jest poczytalną, śledztwo przeciw niej przeprowadzonem zostało; przy rozprawie ostatecznej, odbytej w Krakowie na dniu 14. listopada 1867 r., obżałowana znów zeznanie swoje powtórzyła; gdy jednak polecono jej, to co przed chwilą zeznała, powiedzieć w obecności współoskarżonego J. K., Katarzyna M. nagle odwołała zeznanie swoje o tyle, o ile takowe było obciążającem dla

J. K., zapewniając, że ona sama wyłącznie jest winną, że chciała tylko pomścić się na J. K. za to, że jej jałmużny odmówił, chatę zaś Kazimierza M. podpaliła z tego powodu, że ostatni odmówił jej raz noclegu. J. K. natychmiast uwolnionym został, a rozprawę przeciw Katarzynie M. odroczono, ponieważ wśród takowej nasunęła się sądowi wątpliwość, ażali oskarzona jest zdrową na umyśle. Zarazem sąd poruczył dochodzenie tej okoliczności ś. p. Dr. Jakubowskiemu i zdającemu sprawę.

Na podstawie kilkakrotnego badania Katarzyny M., oraz na podstawie aktów śledczych i opowiadania kobiet w jednej kaźni z badaną uwięzionych, zestawiliśmy następujące szczegóły do ocenienia stanu jej umysłowego służyć mające:

I. Przeszłość Katarzyny M. Badana, córka biednych włościan, już w dziecięctwie swojem straciła rodziców. Jako sierota bez opieki, jakiejkolwiek sama sobie pozostawiona, wzrosła przy pomocy miłosierdzia włościan. Że zaś ludzie ci niekoniecznie dla niej byli szczodrymi, dowodzi nędzna i nikła budowa jej ciała, na którem wyryte jest piętno głodu, niedostatku i braku wszelakiej opieki. Smutnem zaiste jest samo przez się położenie biednego, skazanego na miłosierdzie bliźnich swoich; lecz stokroć smutniejszym jest los osierociałego dziecięcia, dorastającego wśród naszych stosunków gminnych na wsi o żebraczym chlebie. Stworzenie takie, jeżeli nie ginie z głodu, mrozu i wilgoci, marnieje pod względem umysłowym; brak opieki i wychowania nie dozwala rozkrzewić się władzom umysłowym, a ostatecznie ściera z istoty takiej znamię człowieczeństwa. Prowadziła też Katarzyna M. żywot zwierzęcy, chodząc od chaty do chaty i każdą noc pod inną przepędzając strzechą. Lecz w miarę jak wychodziła z lat dziecięcych, ustawały i względy bliźnich; od zaniedbanej pod każdym względem dziewczyny, wymagano, aby przestała być ciężarem dla innych, odmawiano jej nawet noclegu. W tak rozpaczliwem położeniu, Katarzyna M. zaczęła, zwłaszcza pod zimę, zakradać się do chat i szop, ale postępowanie to, do którego znagliła ją potrzeba, wyzyskiwała litość ludzka. Otóż przewodnik młodzieży wiejskiej, którego badana jeszcze dotąd z niejaką dumą profesorem nazywa, ofiaruje jej gościnną szopę na zimę, ale pod warunkiem, aby dogadzała chuci jego płciowej. Panieństwo za nocleg! tu rozpoczyna się drugi okres smutnego jej życia. Swiatło profesora wiejskiego roztwiera nagle przed nią uroczą przyszłość; dziewczyna biedna, pogardzona, przychodzi do przekonania, że pomimo ubóstwa posiada coś, co jej toruje przystęp do szop i szpiżarń bliźnich swoich, i aby ulżyć niedoli swej, hojnie szafuje tym skarbem swoim wszędzie i zawsze. Życie to sprosne prowadzi ją do zbrodni. Pierwszy płód spędza,

zdaje się w skutek namowy uwodziciela, i ten czyn otwiera jej po raz pierwszy wrota więzienia; następnie topi drugie dziecko swoje donoszone i żywe, na zlecenie kochanka, w skutek czego powtórnie dostaje się do aresztu w W. Mimo zaniechania śledztwa przeciw niej, za powrotem do wsi, odbiera, z łaski wójta, chłostę dotkliwą; kije więc miały być karą i środkiem poprawczym na to, co zawinił brak wychowania i opieki. Skuteczność tego środka okazała się z następnego jej czynu, który ją po raz trzeci wtrącił do więzienia i stał się przedmiotem obecnego dochodzenia. Kilkomiesięczny jej pobyt w więzieniu w W. i w Krakowie, w towarzystwie przebieglejszych, bardziej od niej zepsutych kobiet, nie był również dla niej środkiem zbawiennym, jak to później zobaczymy.

II. Wyciąg z aktów co do stanu jej umysłowego.

1) Katarzyna M., przesłuchana dnia 2. Kwietnia 1867 przez sędziego śledczego w W. tłomaczy się całkiem dobrze, utrzymuje z początku, że nigdy nie była karaną, a w końcu uzupełnia zeznanie swoje, że przed 8 laty więzioną była z powodu dzieciobójstwa, ale wyszła bez wyroku. Zresztą, przy następnych przesłuchaniach, również dobrze się tłomaczy; przyczynę złości włościanina J. K. do Kazimierza M. podaje dokładnie.

2) Poszkodowany Kazimierz M. zeznaje, że Katarzyna M. chodziła jak błędna po zbrodni, że uchodzi na wsi za „półgłupiastą,“ niektórzy zaś twierdzą, że tylko udaje.

3) Wójt Antoni W. podaje, że Katarzyna M. uchodzi powszechnie za dziewczynę niemającą spełna rozumu, że jest głupkowatą, żyje jedynie z jałmużny; od kilku lat odgrażała się bez przyczyny rozmaitym gospodarzom, że ich podpali. Dalej powiada, że ona jest wprawdzie głupkowatą, lecz to potrzeba przypisać jedynie wychowaniu (!) jej; wczas ją odumarli rodzice, a tem samem nikt się o nią nie troszczył; nie mając najmniejszego utrzymania, nie miała też stałego mieszkania i starając się o zaspokojenie bytu od wsi do wsi jak bydlę jakie błąkała się. Głupkowatość jej jednak nie dochodzi do tego stopnia, aby nie wiedziała, co czyni, i aby nie mogła pojąć łatwo (!) następstw każdej swej czynności. Że wiedziała, iż podpalając, źle czyni, to łatwo wnosić można było z całego jej obejścia się, ucieczki po podpaleniu, późniejszego przyznania się wtedy dopiero, gdy ksiądz rozgrzeszenia dać jej odmówił, jakoteż z objawionej skruchy.

4) Proboszcz X. B. podaje, że Katarzyna M. nie jest bynajmniej pozbawioną rozumu do tego stopnia, aby nie wiedziała, co czyni, jest ona ograniczoną wprawdzie, co w technicznem wyrażeniu nazywa się idjotyzmem, a że jest ograniczoną, to tylko przypisać należy jej moralnemu pognębieniu, gdyż rodzice ją wczas odu-

marli, a zostawszy sierotą w nędzy, zniewoloną była do chodzenia za jałmużną.

5) Orzeczenie znawców lekarskich w W. opiewa, że Katarzyna M. ma pamięć dosyć dobrą, i nie jest na umyśle obłąkaną, lecz brak opieki od lat dziecinnych, tułacze życie po żebraninie, troski o zaspokojenie pierwszych potrzeb, wpłynęły na nią o tyle, że jej władze umysłowe są bardzo mało rozwinięte, lecz jednak o tyle, że ma pojęcie i rozróżnić potrafi, co jest dobrem lub złem. Lekarze oświadczają w końcu, że badana jest poczytalną.

6) Z protokółu spisanego przy rozprawie ostatecznej, w dniu 14. Listopada 1867 odbytej, wynika, że Katarzyna M. opowiadała dokładnie cały fakt z dodatkiem, że gdy strzecha się zajęła, zaczęła krzyczeć, aby wychodzili ludzie z chaty palącej się; podpaliła zaś z namowy J. K., „bo nie było we wsi nikogo drugiego, coby tak usłuchał jak ja.“ W chwilę później zaś na żądanie sądu, aby współoskarzonemu J. K. do ócz powiedziała, co właśnie zeznała, odpowiada: „A jak niewinnie na nich będę gadać, to oni (J. K.) powiedzą, że to nieprawda. Sama podpaliłam, oni mnie do tego nie namawiali“. Po wyjściu J. K. z sali tłomaczy się, że tegoż pociągnęła, bo miała na niego złość, ponieważ jej jałmużny nie dawał, i że sama bez namowy innych oskarżyła J. K.

III. Zdania towarzyszek więziennych o Katarzynie M. Badana w kaźni zachowuje się całkiem dobrze i spokojnie, przez dzień przesiaduje za piecem, w nocy sypia dość dobrze, choć się czasem zrywa ze snu, jada mało, od czasu do czasu odzywa się do towarzyszek, po większej części zaś milczy; co do zarzuconej jej zbrodni, tłomaczy się rozmaicie, już to, że rozmyślnie oddała się sądowi, chociaż czynu wcale się nie dopuściła, już też to, że podpaliła ze złości.

IV. Rozmowy nasze z Katarzyną M. Przy pierwszem widzeniu się z nią, odpowiedzi jej były w pierwszej chwili tego rodzaju, że należało ją uważać za całkiem głupią. Ale wnet przemogło inne zdanie. Pokazało się, że badana zna aż nadto dobrze przeszłość swoją, pamięta jeszcze matkę, ojca i wie, na jakie choroby oni umarli; przypomina sobie dokładnie macochę, i razy w głowę, które od niej odbierała, za to, że w nocy bezwiednie mocz oddawała, wie, że po śmierci macochy umieszczono ją na jakiś czas w karczmie, zkąd ją brat wyniósł, mówi, że brat ten służy w Rosji, i to w Miechowie, opowiada o życiu swojem na wsi, gdy chodziła po prośbie, o stosunkach z nauczycielem wiejskim i parobkami, z którymi spółkowała za jałmużnę, bo ich nie kochała, że po urodzeniu pierwszego dziecka żandarmi przysądzili jej pięć reńskich od profesora na utrzymanie dziecka, że jedno dziecko

utopiła, że pracować nie mogła, bo jej się w głowie mąciło, zwłaszcza co miesiąc na nów, a przy każdym takim napadzie musiała się położyć i przespać się. Czyn swój ostatni opowiada raz w ten sposób, że J. K. przyobiecał jej pięć reńskich i wieczyste utrzymanie, drugi raz, że poszkodowany Kazimierz M. odmówił jej noclegu, w skutek czego kupiła w karczmie zapałki i podpaliła mu strzechę. Widząc płomień uciekła między krzaki, bo się bała aby poszkodowany jej nie zabił, potem przeszła za Rabę do leśniczego i tam w stodole przenocowała; tamże zwierzyła się jakiejś kobiecie, bo niedobrze jej było w sumieniu. Za zbrodnię chce pokutować choć 15 lat, a gdyby uwolnioną została, zachowa się dobrze i już grzeszyć nie będzie. „Źle zrobiłam, pokusiło mnie, Boże uchowaj każdego, już więcej robić tego nie będę.“ Jak przyjdzie do domu odbierze od bratowej pięć reńskich, które jej się należą jako spłatek od gruntu po bracie, z którego bratowa dotąd nie uiściła się, ponieważ musiała płacić dziesięcinę do powiatu, i za te pieniądze kupi sobie koszulę, suknię, mąki, a resztę schowa na trumnę i pogrzeb; gdyby zaś bratowa nie chciała dobrowolnie zapłacić, ściągnie ją do W. (do sądu). Podania te powtarzała Katarzyna M. za każdem późniejszem widzeniem się z nią; raz zapytała się nadto, czy, jeżeli będzie skazaną odwiezioną zostanie do Lwowa, bo tego sobie życzy, gdyż jej mówiono, że tam więcej dostanie do jedzenia, a przy tej sposobności mogłaby i kolej żelazną zobaczyć. Przy ostatniej jednak rozmowie z nią odwołała zeznanie swoje, utrzymując, żo ona wcale nie podpaliła, że cierpi niewinnie, że wcale zapałek nie kupowała i t. d.; pokazało się atoli, że towarzyszki więzienne tak ją pouczyły.

V. Stan obecny cielesny Katarzyny M. Co do wieku badanej, niema pewności zupełnej. Sama podaje wiek swój, raz na lat 15., drugi raz na 30.; Sąd w W. przypuszcza, że ma lat 28., urząd parafialny 37. Gdy badana już w r. 1858. znajdowała się pod śledztwem z powodu spędzenia płodu, przypuścić należy, że liczy najmniej 26—30 lat, aczkolwiek młodziej wygląda. W ogóle budowa jej jest mocno upośledzona; cała jej postać robi przykre wrażenie; badana przedstawia się bowiem jako osoba niskiego wzrostu i szczupłego ciał otworu, zgarbiona (ale nie garbata, jak ją opisali lekarze sądowi w W.), z głową ustawicznie ku ziemi schyloną, którą nieco podnosi, kiedy się z nią mówi. Tyłogłowie wielkie, czoło małe, oczy mdłe, szczęki naprzód wysunięte, cera zżółkła, wyraz twarzy — nieśmiałość i niepewność, nadto wielkie cierpienie zdradzający, mowa płaczliwa, błagająca, że tak powiem żebracza, — klatka piersiowa płaska, piersi i brzuch obwisłe, — dodajmy jeszcze ciągłe skubanie i drapanie się, narzekanie na ból

i mącenie się w głowie, na duszność, zimno i głód, oraz brak miesiączki, — a mamy przed sobą obraz fizyczny Katarzyny M., u której zresztą wykazać nie można żadnego, ważniejszego zboczenia.

VI. Zdanie lekarskie. Zebrawszy materjał służyć mający za podstawę do orzeczenia, wypada teraz zastanowić się bliżej nad stanem umysłowym Katarzyny M. Z przytoczonych szczegółów wynika, że mamy do czynienia z istotą upośledzoną pod względem cielesnym, a nie rozwiniętą pod względem umysłowym. Doświadczenie uczy, że dzieci podrastające bez opieki i wychowania, nie rozwijają władz umysłowych, stają się idjotami. Idjotyzm zaś, występuje w rozmaitych stopniach i odcieniach, i jak z jednej strony, najwyższe jego rozwinięcie z trudnością odróżnić się daje od niedołęztwa umysłowego, przedstawiającego całkowite zatracenie władz umysłowych, tak z drugiej, niższe jego odcienia zbaczają tylko nieznacznie od stanu prawidłowego; w pierwszym razie oczywiście niema mowy o własnowolności, w drugim zaś dojrzałej trzeba rozwagi do ocenienia, ażali stan taki za prawidłowy, lub nieprawidłowy uważać wypada. Otoż taki właśnie stan znachodzimy u Katarzyny M. Na pierwszy rzut oka wydaje się ona całkiem głupią; później jednak przychodzi się do przekonania, że władze umysłowe jej są tylko mało rozwinięte, a w części przygnębione, w skutek wątłości całego ustroju i jakiegoś od czasu do czasu występującego bólu głowy, którego bliżej określić nie można. Przypatrzmy się Katarzynie M. a dostrzeżemy, w jak ciasnem kole obracają się jej władze umysłowe. Wieś W. i najbliższa okolica, — otoż cały znany jej dokładnie orbis terrarum; miasto W. wzbudza u niej zarazem postrach i poszanowanie; tam bowiem trzy razy siedziała w areszcie, tam praw swoich poszukiwać zamyśla. Już po za krańcami znanego jej świata leży kraj „Moskwa", o którym wié dla tego tylko, że brat jej służy tam w Miechowie; o kolei żelaznej słyszała dopiero w więzieniu i radaby ją raz zobaczyć, chciałaby też poznać Lwów, o którym również w kryminale słyszała dużo dobrego, a głównie, że w więzieniu tamecznem więcej dostanie do edzenia. O pieniądzach wysokie ma wyobrażenie; pięcioma reńskiemi, należącemi jej pono od bratowej, chciałaby sobie przyszłość, a nawet pogrzeb piękny zabezpieczyć; w ogóle papier 5-cio reńskowy odgrywa ważną rolę w jej życiu: 5 złr. obiecuje jej J. K. za podpalenie,— 5 złr. należy jej się od bratowej,—5 złr. „przysądzili" jej żandarm, od „profesora" na utrzymanie dziecka przez niego spłodzonego. Nie umie Katarzyna M. ani czytać, ani pisać, nie zna żadnej a żadnej roboty ręcznej. Na spowiedzi, przed ostatnim czynem, nigdy nie była, „bo jej nikt chustki pożyczyć niechciał", pacierz i dziesięcioro przykazań umie wprawdzie na pamięć, ale na żądanie recytuje

takowe jak papuga z największą obojętnością z rękami założonemi i gadaniny tej nie przerywa mimo polecenia, dopóki wszystkiego nie odmówi. Pojęcia winy i następstw takowej, a więc zdolności rozróżnienia tego co czynić się godzi, lub nie, odmówić jej nie można, i wie ona przynajmniej teraz, że źle postąpiła, wiedziała o tem i podczas spełnienia czynu, bo zeznaje, że „nogi trzęsły się pod nią, gdy podpalała“, uciekła między krzaki, gdy płomień zoczyła, z obawy, aby jej nie zbili. Lecz jak z jednej strony, zdolność rozważania skutków postępowania swego i odróżniania dobrego od złego, jak niemnej okazania skruchy za popełnienie czynu, samo przez się niczego jeszcze nie dowodzi, tak z drugiej, ocenienie stanu umysłowego nie może polegać na pojedyńczych okolicznościach, lecz opierać się musi na ogóle objawów fizycznych i umysłowych. Objawy te przemawiają wprawdzie za tem, że Katarzyna M. zdolną jest odróżnić dobre od złego, ale zarazem, że w skutek cierpienia cieleśnego, przygnębienia i niedostatecznego rozwoju władz umysłowych, nie posiadała odpowiedniego hartu, aby wstrzymać się od czynienia złego. Kto zdaniem wszystkich świadków uchodzi w okolicy za osobę głupkowatą, kto się błąka ustawicznie i za jałmużnę cieleśnie używać się daje, po takiej osobie trudno spodziewać się owej silnej woli, która jest potrzebną, aby oprzeć się podszeptom, namowom i pokusom. To też przy rozprawie ostatecznej, słusznie powiada o sobie: „w całej wsi nie było drugiego, coby był tak posłusznym, jak ja“. Uwodziciel poleca jej utopić dziecko, — ona nie namyśla się wcale i topi je. Czyż po takim czynie trudno było namówić ją do podpalenia? Ponieważ trudno przypuścić, aby badana dopuściła się podpalenia wśród napadu nerwowego, raz że nie jest wcale sprawdzonem, czy podanie jej, jakoby napady takie cierpiała, jest prawdziwem, a powtóre, że sama twierdzi, że napad taki zmusza ją do spania, i że w dniu, w którym czyn popełniła, była wolną od napadu, — ponieważ nie możemy także przypuścić, iż podpalając, powodowała się zemstą, do której nie miała powodu według twierdzenia poszkodowanego, — gdy wreszcie nie znajdujemy żadnej innej pobudki, nie możemy uwolnić się od nasuwającego się nam koniecznie domysłu, że Katarzyna M. podpaliła tylko z namowy, pomimo, że zeznanie swoje pierwotne w tym względzie przy rozprawie odwołała. Głupkowaci najczęściej są bardzo powolnymi, i aczkolwiek zdarza się, że i gniewem się unoszą, to przynajmniej w życiu Katarzyny M. nic podobnego nie znajdujemy. Wprawdzie wójt twierdzi, że się gospodarzom odgrażała, lecz podanie to jego, niczem nie poparte, zbijają zeznania wszystkich innych świadków, a nawet poszkodowanego. Ileż to razy w ciągu lat kilkunastu odmawiano jej noclegu, a przecież nikogo nie skrzywdziła; byłożby

to więc prawdopodobnem, aby miała za jednorazowe odmówienie noclegu podpalić chatę biednego włościanina? Nie przypuszczamy też, że Katarzyna M. podpaliła bez żadnej pobudki; w tym razie musiałaby być całkiem niedołężną na umyśle, o czem z przytoczonych już powodów mowy niema Jak dalece zaś Katarzyna M. ulega namowie, wynika także z tąd, że w ostatnim czasie, w obec nas, wypierała się czynu swego, podczas gdy w śledztwie i przy rozprawie otwarcie doń się przyznała i znajwiększą skruchą oświadczyła gotowość „odsiedzenia kary choćby przez 15 lat"; a wreszcie, na przedstawienie nasze, przyznała znów, że towarzyszki więzienia radziły jej, aby się tak broniła. Widzimy więc, że Katarzyna M. czyni to, co jej inni każą, nie zastanawiając się wcale nad prawością lub nieprawością poleconej jej czynności, jednakowoż czyni przeważnie to, co z niejaką korzyścią dla niej jest połączonem. Wykonywanie zaś poruczonych jej czynności, zdradza pewne, prawdziwie dziwaczne pojmowanie rzeczy i sposobu uskutecznienia takowych. Z tych powodów orzekamy, że Katarzyna M. nie jest odpowiednio wiekowi swemu rozwiniętą, ani pod względem fizycznym, ani umysłowym, że jest idjotką niższego stopnia, i że własnowolność jej jest znacznie zmniejszoną.

* * *

Sąd krajowy uchwalił zaniechanie zupełne śledztwa, wskutek czego Katarzyna M. na wolność wypuszczoną została. Pod pewnym względem więc Sąd nie przychylił się do zdania naszego, o ile przypuścił, że oskarżona jest całkiem niepoczytalną, albo przynajmniej, że poczytalność jej w ogóle jest wątpliwą. Jeżeli lekarz sądowy nigdy nie może rościć sobie pretensji, aby sąd zawsze na zdaniu jego polegał, gdyż zdanie lekarza jest tylko zdaniem znawcy, które sąd może uważać za odpowiednie lub nie odpowiednie, a którem wcale krępować się nie potrzebuje, — to zapewne z tej swobody, którą sąd sobie waruje, zadowolonym będzie znawca w tych przypadkach, jeżeli orzeczenie sądowe jest łagodniejszem, aniżeli zdanie lekarskie, choćby już z tego powodu, że owa mania excusatoria, którą zdaniem niektórych prawników cierpieć mają lekarze sądowi, okazuje się w takich razach tem czem w istocie jest, — marą wylęgłą w wyobraźni tych, którzy nie wiedząc, albo spuszczając z uwagi, że na ułomności ludzkiej zna się lekarz najlepiej, nie wierzą też, aby istniało u człowieka zboczenie umysłowe, jeżeli go sami nie dostrzegają, i lekarzy, którzy w takim razie lepiej widzą, obwiniają o dążność do usprawiedliwienia, w obec sądu, każdego zbrodniarza.

IV.

Melancholik oskarzony o podpalenie.

Paolo Zacchia, jeden z pierwszych autorów sądowo-lekarskich twierdzi, że: „nullus morbus fere est, qui facilius et frequentius simulari soleat, quam insania“. Twierdzeniu temu zadały kłam doświadczenia psychiatrów i lekarzy sądowych. Udawanie chorób umysłowych nie jest ani częstem, skoro stosunkowo tak rzadko z niem się spotykamy, ani łatwem, skoro tak rzadko udaje się symulantowi przeprowadzić szczęśliwie rolę swoją. Mimo tego doświadczenia, i pomimo, że z tego powodu powstajemy przeciw zapatrywaniu dawniejszych lekarzy, którzy w każdym oskarzonym chcieli widzieć symulanta,— przystępując do badania stanu umysłowego człowieka, który pozostaje pod śledztwem sądowem, nie spuszczamy nigdy z uwagi, że możemy mieć przed sobą nietylko człowieka zdrowego lub chorego na umyśle, ale też i symulanta, — lecz przystępując do badania bez powziętego z góry uprzedzenia, staramy się w każdym szczegółowym przypadku wyrobić sobie zdanie bezstronne. Zapewne zdarzają się przypadki, w których lekarz sądowy może stanowczo orzekać, że ma przed sobą zdrowego, chorego, lub symulanta, a przypadki te najbardziej zadawalają tak sąd, jako znawcę; lecz o wiele częściej spotykamy się ze stanami, w obec których odpowiedź nasza na pytanie: czy zdrowie, czy choroba umysłowa? nie może być tak stanowczą, bo czyż to zawsze jesteśmy w stanie znaleść i określić ową granicę między stanem fizjologicznym a patologicznym? Nierównie trudniejsze jeszcze są przypadki, w których mamy do czynienia z człowiekiem, którego koniecznie za symulanta, a mimo to za obłąkanego uznać musimy. Doświadczenie bowiem uczy, że udawanie wcale nie wyklucza obłąkania, owszem, że ludzie cierpiący pewne zboczenia umysłowe.

lub pewne nerwice, skłonni są bardzo do udawania. Cóż więc z tego, żeśmy w takim razie wykazali udawanie, skoro takowe jest tylko jednym z objawów obłąkania, a przynajmniej nie może służyć za dowód, że badany jest zdrowym na umyśle? Niemamy więc w takich razach alternatywy, że badany albo przedstawia się w prawdziwem świetle, albo udaje, skoro uwzględnić musimy jeszcze przypadek pośredni, że badany wprawdzie udaje, ale mimo to, przedstawia się w świetle prawdziwem, że jest obłąkany i udaje zarazem, zaś nie udaje obłąkania. Owe wszystkie środki mniej lub więcej barbarzyńskie, któremi się do niedawna posługiwano, w celu wybadania symulacji, do czegoż one prowadzą i czy są choć po części tylko usprawiedliwione, skoro przekonawszy się przy ich pomocy o udawaniu, nie możemy jeszcze tem samem uważać badanego za symulanta i zdrowego na umyśle? A przecież z Ameryki północnej, owego kraju wolności par excellence, doszedł nas dopiero przed 2 laty nowy sposób inkwizycyjny: oto w pewnem mieście, lekarze sądowi, mając przed sobą człowieka oskarzonego o zamordowanie żony, syna i sąsiada, a szamoczącego się jak szaleniec, postanowili znieczulić go za pomocą chloroformu, w celu przekonania się, czy istotnie cierpi obłąkanie, lub takowe tylko udaje, — wychodząc z przypuszczenia, że po przebudzeniu się ze snu chloroformem wywołanego, człowiek nie odzyskuje od razu pamięci, i z tego powodu okazuje się wtedy w świetle prawdziwem. Przedsięwzięto więc próbę: obżałowany bronił się przeciw znieczuleniu, nareszcie zwalczony przez 8 ludzi,—usnął; przebudziwszy się spozierał na około siebie zdziwiony i odpowiadał na pytania „oczywiście zgodnie z prawdą“; nagle pamięć powróciła, a oskarzony widząc co zaszło, rozpłakał się i przyznał ze skruchą, że morderstwa się dopuścił. Wiadomość ta przeszła do dzienników politycznych i czasopism lekarskich (ob. Med. Wochenschrift 1870. Nr. 10) i wywołała okrzyk radości, z powodu wynalezienia nowo-patentowanego środka. Radości tej nie podzielałem, owszem pospieszyłem, w wykładach moich, wykazać całą nicość barbarzyńskiego pomysłu, przekonany będąc, że lekarze z oburzeniem odrzucą środek rozpoznawczy, mogący pociągnać za sobą śmierć badanego, i że światli prawnicy nie zechcą polegać na zeznaniach czynionych w chwili, kiedy człowiek nie odzyskał pamięci. Nie zawiodła mnie też nadzieja, środek ów dotąd nie przyjął się w Europie, i zapewne nigdy się nie przyjmie, bo tego rodzaju dochodzenie uwłacza godności nauki i lekarza, i staje się zupełnie zbytecznem, gdy symulacja zdarza się tak rzadko, a jeżeli się zdarza, wykazaną być może przy dłuższej i cierpliwej obserwacji. Spieszyć się zaś lekarzowi sądowemu nie godzi i nie potrzeba; bo sądy nasze pozostawiają pod tym

względem lekarzom swym wszelką swobodę, a czasem nawet najwyraźniej żądają dłuższej obserwacji. Tem nie stosowniejszem zdaje mi się postępowanie niektórych kolegów na prowincji, którzy już po jednorazowem zbadaniu oskarżonego, nie rozpatrzywszy się należycie w aktach, orzekają stanowczo o stanie umysłowym człowieka, orzekają przezto mylnie, ze szkodą nietylko dla badanego, ale i sądu, o ile okazuje się nieraz potrzeba ponownej obserwacji.

W praktyce mojej, w przypadku, do którego opisania przystępuję, po raz pierwszy nasunęła mi się kwestja udawania w całem swem znaczeniu. Ocenienie tego przypadku pod wieloma względami było bardzo trudnem; wymagało ono dłuższej obserwacji i wielkiej cierpliwości, tak ze strony mojej, jako i kol. Korczyńskiego; jednakowoż nie żałowaliśmy podjętego trudu, gdyśmy się nareszcie zgodzili na zdanie stanowcze; ogłaszając takowe, poddaję je pod sąd światłych kolegów z psychiatryą obznajomionych, trzymając się zasady, że właśnie przypadki trudniejsze nie powinny unikać światła dziennego.

*

* *

Tomasz Ostafin, włościanin ze wsi Sułkowic, zgłosił się dobrowolnie dnia 28. marca 1871., o godzinie $^3/_4$ na 11-tą z rana do sądu powiatowego w Kalwarji, zeznając, że dnia 26-go t. m. podpalił chatę włościanina Jana Maliny w Harbutowicach. Do owej chwili sąd nie miał żadnej wiadomości o zdarzeniu. Przesłuchany natychmiast Tomasz Ostafin, podaje: że ma lat 39., jest ojcem 2-ga dzieci, poprzednio nie karany, czytać i pisać nie umie. „Ja staję dobrowolnie i zeznaję, że podpaliłem, tylko wysokie sądy raczą uwzględnić, że ja nie mam dobrego rozumu, już od przeszło roku, bo jestem zaczarowany i mam poczynione. Już od Bożego Narodzenia nie byłem w kościele, a od zapust nie mówię pacierza, bo jak zacznę pacierz mówić, to zapominam święte słowa. Nadchodzą mnie także chwile, w których zły duch w postaciach ludzkich do mnie przemawia, abym sobie życie odebrał przez obwieszenie i utopienie, a nie mam już żadnego przyjaciela na świecie, bo nawet żonie mojej się zemną sprzykrzyło, i widzę, że radaby była, gdybym umarł. Są także i zli ludzie, którzy, gdy im się żalę, to z drwinami mówią, abym się obwiesił. Ja gniewałem się na Jana Malinę, że mnie namówił, abym denuncjował do pana sekretarza do Izdebnika Stanisława Szcz. i Walentego M. o kradzież drzewa; ja mam przekonanie, że oni mnie poczarowali

i poczynili, i zawsze mnie tem drażnili i śmiali się zemnie, że wolę Niemców, aniżeli ich, — a ja sobie coraz więcej do głowy przybierałem. Niewiem zkąd takie drażliwe żale na mnie przychodziły. Może dwa razy już od początku marca miałem w kieszeni zapałki, przygotowane do podpalenia, jednak namyśliłem się, aby tego nie robić. Wybiłem sobie z głowy podpalenie Walentego M., ponieważ przy jego chałupie ma stodołę Marcin Ostafin, ale podpalenie Stanisława Szcz. nie wyszło mi z myśli. W niedzielę przedpołudniem, gdy widziałem, że żona i siostra wybierają się do kościoła, prosiłem usilnie żony, aby się z domu nie wydalała, albowiem się boję, abym co złego nie zrobił, dając przez to do zrozumienia, abym podpalenia nie dokonał, — a gdy żona przecież poszła, więc mnie zły duch opętał. — Ja żałuję tego okropnego czynu mojego, oddaję się sam w ręce sprawiedliwości i proszę o miłosierdzie". Do protokołu tego sędzia dodaje uwagę: „Jakkolwiek Tomasz Ostafin całkiem rzetelnie, z poczuciem prawego sumienia opowiedział fakta, to jednakowoż nie ulega wątpliwości, że jest cierpiącym na umyśle, w tej manji, iż go zaczarowano, i w każdym człowieku, nawet w swojej żonie widzi swoich nieprzyjaciół, bo mu się zdaje, że każdy sobie drwi z niego". Zatrzymany w areszcie śledczym w K. Tomasz Ostafin zachowuje się spokojnie, — lecz już d. 5-go kwietnia o godzinie 7. rano upatrzywszy sobie chwilę stosowną, mając na sobie tylko koszulę i gatki przeskakuje mur więzienny 7—8 stóp wysoki i ucieka z więzienia, spiesząc ku Zebrzydowicom. W liście gończym, wydanym z tego powodu przez sąd w K. znajdujemy uwagę: „w mowie jego i zachowaniu zdradzają się oznaki obłąkania umysłowego", lecz zbiegły jeszcze tegoż samego dnia pod wieczór przytrzymanym został we wsi Sułkowicach, gdzie w obec zwierzchności gminnej objawił żal z powodu podpalenia, a odstawiony dnia następnego do Kalwarji, tłomaczył się, że chciał pójść do domu tylko po buty i omastę. Dnia 8. kwietnia, Tomasz Ostafin przesłany zostaje do Myślenic, gdzie go kilkakrotnie przesłuchano, a mianowicie: 1) dnia 8. kwietnia, wprowadzony do izby sądowej, okazuje stan jak gdyby zupełnej nieprzytomności umysłu, na zadane mu pytania odpowiada, że nic nie wie, nie pamięta, że czasem ma pamięć, a czasem nie; 2) dnia 14. kwietnia odpowiada na pytania: „nazywam się Tomasz Ostafin, jestem z Sułkowic", zaś na dalsze pytania: „ja już nie pamiętam i sam niewiem, za co tu siedzę, jestem od roku chory, na brzuchu mam twarde, już oddawna pacierza nie mówię", — a sędzia dodaje znów uwagę: „z powodu widocznego obłąkania obwinionego, zaniechano dalszego przesłuchania, a to tem bardziej, ponieważ przesłuchany majaczył w swych odpowiedziach, a w końcu żądał spowiedzi". Nie mając atoli

pewności, co do stanu umysłowego Tomasza Ostafina, sąd poruczył sądowo-lekarskie dochodzenie D-rowi F., który po zbadaniu obwinionego. dnia 16. kwietnia zdał sprawę, jak następuje: „Stan cielesny Tomasza Ostafina jest całkiem prawidłowy; na pytania, co do pochodzenia, badany odpowiada całkiem rozsądnie i dokładnie, że jest posiadaczem $^1/_8$ części gruntu w Sułkowicach, że w r. 1870. był u lekarza jakiegoś w M., potem udał się do braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach, jednak nie pamięta, co mu tam robiono. Zapytany, gdzie się znajduje, odpowiada, że w jakichś murach; co do podpalenia zaś, że niewie, nie pamięta. Odpowiada na wszystkie pytania odnoszące się do przeszłości, tylko podpalenia samego pamiętać niechce; podczas badania uskarża się na twardość i ból brzucha, zakrywa sobie twarz dłonią, udając płaczącego, jednak łez w oczach nie widać. Zeznaje także z własnej woli, że niema spełna rozumu, i że jakiś djabeł, w postaci ludzkiej, przystępuje do niego i do złego namawia. Orzeczenie: Tomasz Ostafin jest przy zdrowych zmysłach"; 3) w skutek tego orzeczenia Tomasz Ostafin, dnia 21. maja znów przesłuchanym zostaje, jednak na wszystkie pytania odpowiada: „nie wiem, nie pamiętam, mnie się w głowie oberta (przewraca); 4) następnego dnia, sędzia zapytuje go się, jacy są jego bliźsi sąsiedzi? na co Tomasz Ostafin odpowiada: „sąsiadami moimi są: Wojciech Kurek i Tomasz Bik." Uwaga sędziego: obwiniony na pytania odpowiedział bez żadnych oznak jakiegoś obłąkania; 5) wreszcie, dnia 31-go maja przesłuchany odpowiada znów: „że nie pamięta, że go głowa boli, że niemiał chęci do podpalenia", a sędzia czyni uwagę: „obwiniony jak zwykle udawał obłąkanego, czy też nim rzeczywiście jest". Z Myślenic Tomasz Ostafin przesłanym został do Krakowa, gdzie dnia 17. czerwca na odnośne pytania odpowiadał znów: że nie wie, jak się nazywa, ani zkąd jest, „jestem zkądziś", niewie, gdzie się znajduje, ale zdaje mu się, że między góralami, niewie, co to żona i czy ma żonę. Uwaga sędziego: „stawający zdaje się być cierpiącym na umyśle, i położywszy się na ziemi, uskarżał się na rznięcie w brzuchu". Sąd krajowy, na przedstawienie sędziego śledczego, postanowił dochodzić jeszcze raz stanu umysłowego Tomasza Ostafina, i czynność tę poruczył sprawozdawcy i kol. Korczyńskiemu, prymarjuszowi szpitala Św. Łazarza.

Otóż historja przypadku, o którym sprawę zdać zamierzam. Rozpatrzywszy się w aktach śledczych, znaleźliśmy jeszcze następujące szczegóły, które należało uwzględnić:

1) Zwierzchność gminna poświadcza, że Tomasz Ostafin pochodzi z Harbutowic, przeszłość jego jest nie znana gminie, od czasu osiedlenia się w Sułkowicach, okazał się „człowiekiem uczciwym,

pracowitym, — towarzystwa żadnego nie lubił, a objawów obłąkania nie uważano“.

2) Świadectwo plebana opiewa: „Tomasz Ostafin ożenił się w r. 1859., był pilny, pracowity, prowadził życie trzeźwe i moralne, nie okazywał śladów choroby umysłowej. Dopiero w jesieni 1870 r., zapadłszy na zdrowiu, przyszedł do mnie, prosząc o poradę i pomoc, twierdząc, że mu jacyś ludzie, których on o kradzież drzewa doniósł, poczynili, z którego powodu jest chorym. Wszelkie moje przedstawienia nie zdołały wybić mu z głowy tego przesądu, zwłaszcza, gdy z gminy wielu, już to ze złośliwości, inni z lekkomyślności, chorego w powziętem zdaniu utwierdzali. I zdanie to wyrobiło się i stało się fiksacją, w której według twierdzenia domowników różne niedorzeczności popełniał. W familji jego, według doniesień z Harbutowic, nigdy śladu choroby umysłowej nie spostrzeżono“.

3) Agnieszka Ostafinowa, żona oskarżonego, podaje: „Tomasz Ostafin chorował już przed czynem od roku, był w szpitalu w Zebrzydowicach; od jesieni roku zeszłego był tak, jak gdyby rozumu nie miał; jeżeli spał, to spokojnie, a jak się przebudził, to zębami gryzł siebie, że mu aż do 3-go dnia zęby znać było, a gdy się go zapytała, dla czego tak robi, odpowiadał, że nic nie czuje, wyłaził na ścianę, to znów ją rękami kręcił, przez cały czas wydziwiał, tak że nieraz wraz z dziećmi przed nim z domu uciekać musiała. Miał on złość na Jana Malinę o to, że tenże śmiał się z niego, że zapłacił przez Tomasza Ostafina jakąś karę, a ostatni narzekał, że mu poczynił i zawsze był cierpiącym; nieraz w domu mówił, że musi podpalić“.

4) Świadek Wojciech Kurek zeznaje: „Tomasz Ostafin chorował od roku i sam go do szpitala w Zebrzydowicach odwiozłem, a gdy ze szpitala powrócił, zaczął bałamucić, mówiąc: dla mnie niema miejsca, muszę coś złego zrobić, z mojego domu zostanie kupka prochu. We święto Matki Boskiej Gromnicznej, mówił, że pójdzie do Harbutowic, a my bojąc się, aby co złego nie zrobił, związaliśmy go i pilnowaliśmy go przez całą noc; w ogóle widać było po nim, że niemiał rozumu“.

5) Świadek Tomasz Bik te same podaje szczegóły, mniema atoli, że Tomasz Ostafin: „miał dobry rozum, tylko w tenczas, gdy nieczuł nad sobą surowości jakiejś, wydziwiał“.

6) Lekarz szpitalny w Zebrzydowicach donosi: „Tomasz Ostafin leżał w tym szpitalu od dnia 27. do 28. marca 1871. r. na chorobę mózgową; że jednak rozpoznanie nie mogło być stanowczem, z powodu krótkiej obserwacji. Uskarżał się na ból

głowy, twarz miał czerwoną i gorącą, źrenice rozszerzone mało oddziaływały na światło, ociężałość w myśleniu i mówieniu, drżenie członków, tętno 46 na minutę, ciepłota podwyższona, mocz czerwony w małej ilości".

7) Tenże lekarz, w skutek ponownego zapytania sądu, podaje jeszcze co następuje: „Tomasz Ostafin dnia 27. marca 1871. r. o godzinie 4-tej zrana, gdy bramę otworzono, przybył zziębnięty do szpitala, na pytanie, dlaczego tak wczas przychodzi i dlaczego jest zmrożony, odpowiedział, że całą noc jechał i że okazję zaraz odesłał. Zachował się spokojnie i mało co mówił. Dnia 28. marca, rano żądał spowiedzi, a między 10—11. godziną wyszedł ze szpitala bez wiedzy lekarza. — W r. 1870. Tomasz Ostafin leżał w tymże szpitalu od 2—9. czerwca na niedokrewność, z powodu zaniedbanej zimnicy wypuszczony na własne żądanie w stanie polepszonym, ale nie uleczonym. Choroby umysłowej nie uważano".

8) Świadek Jan Madausz podaje, że słyszał, iż obwiniony cierpiał jakieś boleści w brzuchu, lecz nie słyszał „aby błądził na umyśle".

9) Jan Malina, głównie poszkodowany: „Tomasz Ostafin jedynie dlatego miał złość do mnie, że ja tamtej zimy jemu powiedziałem, iż Walenty M. i Stanisław Szcz. kradną drzewo w lesie dworskim, a jego denuncyacja do dworu o tem była potem wyśmianą. Ludzie uważali, że Tomasz Ostafin od tamtego roku błądził na umyśle, jednak ja jego obłąkania nie obserwowałem. Przebija się w nim zawsze przebiegłość, skoro do podpalenia upatrzył taką chwilę, gdy ludzie byli w kościele".

10) Marjanna Szczepaniakowa widziała Tomasza Ostafina w niedzielę, dnia 26. marca, między 10—11. godziną jak tenże po założeniu ognia uciekał ku lasowi: „ja jemu pogroziłam pięścią, a on jak dziki zwierz obracając się trzy razy do mnie uciekł".

11) Marjanna Biela podaje: że „Tomasz Ostafin, stryj jej, uciekłszy z Kalwarji, przyszedł do niej pod wieczór; puściła go niechętnie do izby, bo się obawiała jego warjactwa. Od jesieni przybrał sobie był do głowy, że go oczarowano i pokazywał jakąś bułę pod piersiami, którą uważał jako skutek oczarowania, i odgrażał się zawsze, że się pomści za to poczynienie. Gdy go puszczała do izby, wyglądał jak zwierz jaki, miał na sobie trzy choiny powiązane, z których dwie spadały na ramiona, a jedna na plecy; mówił, że chce iść do żony".

Zeznania świadków, jak widzimy, wcale nie są jednozgodne; zdaniem jednych Tomasz Ostafin był cierpiącym na umyśle przed popełnieniem czynu, zdaniem drugich zaś cierpienia umysłowego

nie zauważano. Po spełnieniu czynu obwiniony przesłuchującym go pp. sędziom zdaje się być obłąkanym, a dopiero, gdy lekarz sądowy uznaje go za całkiem zdrowego na umyśle, nasuwa się sędziemu w M. domysł, że Tomasz Ostafin może tylko udaje chorobę umysłową. Od dłuższej więc obserwacji i wszechstronnego badania naszego zależeć musiało rozstrzygnięcie ważnego tego pytania, czy mamy do czynienia z obłąkanym, lub symulantem; nie spieszyliśmy się też wcale z rozcięciem węzła, zwłaszcza, że przez długi czas nie mogliśmy wyrobić sobie zdania pewnego; liczne okoliczności bowiem przemawiały za obłąkaniem, a niemniej liczne przeciw takowemu, aż nareszcie po przeszło dwumiesięcznej obserwacji, po usunięciu wszystkich wątpliwości, z któremi sami mieliśmy do walczenia, przedłożyliśmy sądowi orzeczenie, zgodne z naszem przekonaniem, nie roszcząc sobie wcale pretensji, aby takowe uchodziło za nieomylne.

Badanie nasze, uskutecznione w dniu 25—30. czerwca, wykazało co następuje:

Tomasz Ostafin, liczy lat 39., jest dobrze zbudowany i dość dobrze odżywiony; skóra miernym tłuszczem podesłana, wiotka; cera twarzy brudno-blada, błony śluzowe dla oka przystępne blade, język nieco obłożony, wejrzenie posępne, ból i smutek zdradzające, czoło dość wysokie, prawidłowo wypukłe, czaszka zupełnie foremna, tyłogłowie prawidłowe; szyja krótka, gruba, gruczoł tarczowy, zwłaszcza po stronie prawej, przerosły; po stronie lewej szyi, odpowiednio górnej części m. mostko-sutkowego i na zewnątrz i ku dołowi od kąta szczęki dolnej, obrzęk miękki, wielkości orzecha włoskiego, który zdaje się być w związku z przerzeczonym mięśniem lub jego pochwą, a przy ucisku jest bardzo bolesnym; w trzewach piersiowych niema żadnego zboczenia, tętno prawidłowe, dość silne, duże, 80, buczenia niema; brzuch przy położeniu na wznak jednostajnie sklepiony, mięśnie proste brzuszne naprężone, tak, że rowek kresie białej odpowiadający, staje się widocznym; przy bardzo powierzchownem dotykaniu, cały brzuch napięty, a badany doznaje dotkliwego bólu; uciskając silniej, zwłaszcza, gdy uwaga badanego zwróconą jest na inny przedmiot, nie czuć w głębi żadnego obrzęku lub twardości, stwierdza się tylko jędrność powłok i mięśni brzusznych; wymiary wątroby, śledziony i żołądka, prawidłowe, okolica żołądka lekko wzdęta, części płciowe dobrze rozwinięte, na odnogach niema zboczenia. Badanie wziernikowe oczu i uszu nie wykrywa żadnej nieprawidłowości, w dziedzinie smaku badany z trudnością tylko rozeznaje słodycz od słonego, poznaje się zaś na goryczy; ruchy odnóg, języka i m. twarzowych, prawidłowe, ale leniwe, ruchów mimowolnych niema, mowa nieco ociężała; na ucisk

na stos pacierzowy, oddziaływa bardzo mocno, a próba uczyniona, za pomocą gąbki z wodą ciepłą, wykazuje, że badany w miarę posuwania się gąbki z góry na dół, oddziaływa wykrzywieniem tułowia, nawet wtedy, kiedy uwaga jego na inny przedmiot jest zwróconą. Użala się na ból, mącenie się i zawrót głowy, na bezsenność, a przeważnie na jakiś obrzęk (bułę) w okolicy żołądka i dwunastnicy, gdzie też dotyk przez obcą osobę wykonany ma sprawiać mu ból dotkliwy; sam jednak jest w stanie uchwycić powłoki brzuszne w spory fałd i wcisnąć głęboko w brzuch palce swoje; wreszcie użala się na gniecenie w żołądku, wzmagające się po zjedzeniu cięższej potrawy.

Przy pierwszem i drugiem widzeniu się z Tomaszem Ostafinem w biórze więziennem i w kaźni, mało co od niego dowiedzieć się mogliśmy, prócz odpowiedzi na pytania, jak się nazywa; dopiero, gdy nam posługacz więzienny wspomniał, że obwiniony w kąpieli natryskowej więcej mówi, chcieliśmy się o tem przekonać, i w tym celu udaliśmy się z nim dnia 26. czerwca do natrysku. W pierwszej chwili Tomasz Ostafin krzyczał przeraźliwie, później uspokoił się, a bolesność brzucha stała się mniejszą. Na pytanie, jak się nazywa, odpowiada szybko i dokładnie, zaś na pytanie: zkąd jesteś, odpowiada: ztamtąd, niewiem. Pytanie: może ze Sułkowic? Odp.: tak jest. Pyt.: za co tu siedzisz? Odp.: no, za ogień? Pyt.: czy ty podpaliłeś? Odp.: namówiła mnie kobieta, ta ze wsi. Pyt.: widziałeś ogień? Odp.: nie. Pyt.: jakto, kiedyś podpalił, i uciekł? Odp.: nie podpaliłem, tylko może z fajki mojej zajęła się strzecha.

Dnia 2. lipca, Tomasz Ostafin jest osłabiony, utrzymuje się ledwo na nogach i zatacza się często, użala się na łaknienie, opowiada, że dniem w przódy, w skutek namowy, uszkodził rantuch i z tego powodu dostał na dziś dyetę, w głowie mu się „oberta“, płacze mocno, na pytanie, jak się nazywa, odpowiada: zabaczyłem se, tam na górze (w sądzie) wiedzą. Pyt.: chcesz iść do domu? Odp.: ja niewiem.

Dnia 6. lipca. Posługacz więzienny podaje, że Tomasz Ostafin przez dwie noce chodził ciągle po kaźni. Przyprowadzony i zapytany, jak się dziś ma? Odp.: tak ta. Pyt.: czy już nie taki głodny? Odp.: więcej dają jeść. Pyt.: znacie nas? Odp.: nie. Pyt.: czyście nas nigdy nie widzieli? Odp.: niewiem, — i pokazując na głowę i dołek żołądkowy — oj, boli mnie tu, i strzyka mnie tu. Pyt.: jak się nazywacie? Odp.: niewiem, niebaczę. Pyt.: może Tomasz? Odp.: tak, na imię Tomasz. Pyt.: a nazwisko? Odp.: niewiem. Pyt.: może Tomasz Ostafin? Odp.: niebaczę. — Prosi, aby mu stawiano wezykatorje w okolicy podusznej lewej, gdzie ma obrzęk, przy dotykaniu którego czuje

silny ból i płacze mocno; powiada, że bardzo słaby, że mu poczyniono. Pyt.: gdzie wam poczyniono, czy tu? Odp.: nie, tam na wsi Pyt.: kto taki? Odp.: niebaczę, jak się nazywają; — i istotnie nie przypomina sobie ani imion, ani nazwisk. Pyt.: zmówcie Ojcze Nasz? Odp.: zabaczyłem. Pyt.: czyś nie katolik? Odp.: no, podobno. — Gdy mu się przyrzeka chleba, aby zmówił Ojcze Nasz i Zdrowaś Marja, — wysila się, zmawia kilka słów, mieszając rozmaite pacierze z sobą.

Dnia 7. lipca dano Tomaszowi Ostaf. kubek wina węgierskiego, a wpół godziny po wypiciu onego leżał już bez przytomności; przyszedłszy do siebie po chwili, nie był w stanie wstać o własnych siłach, powieki miał mocno przymknięte, nie odpowiada na żadne pytanie, pluje ciągle na około siebie; dotykanie brzucha i okolicy podusznej wywołuje silne oddziaływanie, podczas, gdy szczypanie w ręce i w łytki zostawia go całkiem obojętnym.

W celu przekonania się o zachowaniu Tomasza Ostafina w kaźni, przesłuchano kilku współwięźniów, w jednej izbie z obwinionym pozostających, każdego z osobna, a ci podali:

1) Jędrzej S.: „gdy T. Ostafin przybył do więzienia krakowskiego, z razu powiedział, że nie wie, zkąd przybywa i kto go przywiózł; później wspomniał, że go żandarm przywiózł okutego. Zresztą, całemi dniami rozmawia z więźniami, opowiada im o czynie, o stosunkach familijnych, zkąd pochodzi; co większa, po każdej wizycie lekarzy sądwych, wracając do kaźni, opowiada towarzyszom, co lekarze z nim robią, szczegółowo, że mu zaglądają do oka, ucha, że mu macają głowę, że się pytali, czy chce iść do domu; opowiada, jak uciekł z Kalwarji boso i w koszuli, że siedział w lesie w Lanckoronie, a następnie udał się do Sułkowic, gdzie go żandarmi przytrzymali, nie wspomina zaś nic o poczynieniu; codziennie mówi pacierz i klęka; jednak mówi po cichu, tak, że nie można wiedzieć, czy mówi dobrze lub nie. Z lekarzami więziennymi i z dozorcami nie mówi nigdy“.

2) Franciszek Ch. zauważał: że „Tomasz Ostafin mówi rozsądnie, chociaż nieraz przewlekle. Jęczy czasami, ale najwięcej wtedy, gdy ma nadchodzić rewizja; wie, że go badają lekarze, że macają obrzęk na szyi; opowiada o żonie, o dzieciach, bracie, raz mówił, że podpalił, i że go do tego namówiła żona. O zaczarowaniu nie wspomina. Jednak nie mówi o tem, aby przed lekarzami głupiego udawał“.

3) Jan. W.: „Tomasz Ostafin chodzi ciągle, mówi, że mu się w głowie coś robi; wie, że siedzi w więzieniu za podpalenie; opowiada, że doktorzy zaprowadzają go do p. Verwaltera, którego zna, i że kazali mu położyć się“.

Dnia 9. lipca odwidziliśmy Tomasza Ostafina w kaźni. Na pytanie, jak się ma, odpowiada swoim zwyczajem: „niebaczę“; gdy jednak przedstawiono mu, że udaje, zaczyna powoli tłomaczyć się, że taką ma głowę, że czasem pamięta, a czasem nie; powiada teraz, jak się nazywa, że ma żonę i dzieci, że mu żona i druga kobieta kazały podpalić (?).

Dnia 10. lipca, Tomasz Ostafin mówi do rzeczy, pamięta wszystko, odpowiada na pytanie odnośne, że jest z Sułkowic, że ma żonę i 4. chłopców(?), że ma bratowę, że mu żona i druga kobieta doradzały podpalenie, że owej niedzieli prosił żony, aby nie poszła do kościoła, że poprzednio był słabym skutkiem poczynienia, wymienia imiona i nazwiska tych dwóch włościan, których wydał za kradzież drzewa, za poradą księdza. że jednak potem ksiądz sam opowiadał owym ludziom (?), że Tomasz Ostafin ich zdradził, w skutek czego owi dwaj naśmiewali się z niego, mówiąc, że nie będzie dłużej żył, jak do zbiorów; od tego czasu niedomagał, był w Zebrzydowicach, jednak tam tęsknił, bo mu mleka nie dawano; teraz chciałby pójść do kliniki, aby go wyleczono. Z Kalwarji nie uciekł, lecz wyszedł, bawił w lesie, a potem powoli szedł do Sułkowic, a ztamtąd w krótce dobrowolnie powrócił do Kalwarji(?). Wśród mówienia często płacze z wyrazem silnego bólu, prosi o wycięcie mu nożem obrzęku podusznego, a gdy się nóż przykłada, jest całkiem spokojnym. Prosi, aby mu tu mleka dawano, boi się bowiem, aby tu nóg nie wyciągnął, że chce żyć, bo mu żal świata.

Dnia 12. lipca, znów niewie jak się nazywa, a dopiero, gdy się go wyzywa, po dłuższym namyśle podaje imię i nazwisko, powiada zkąd jest, że ma żonę i dzieci, ale nic więcej; o podpaleniu nic niechce wiedzieć.

Dnia 15. lipca, znów powiada, że nie pamięta; nie można od niego żadną miarą wydobyć odpowiedzi co do podpalenia, chociaż o poczynieniu rozprawia. Dopiero, gdy mu się zapowiada, że obiadu nie dostanie i każe mu się powrócić do kaźni, nie wstaje z krzesła i prosi, aby mu przypomnieć, to wszystko powie, i ostatecznie opowiada wszystko, tłomacząc się jednak, że palił fajkę i że pewno wiatr zaniósł iskrę do strzechy, później i do podpalenia umyślnego się przyznaje.

Dnia 1. września, użala się na ból w dołku żołądkowym, płacze, prosi o wezwanie ludzi z Sułkowic, aby odpowiadali za to, że mu poczynili; powiada, jak się nazywa, ale nie wie, ile ma lat. Pyt.: za co tu siedzisz? Odp.: za ogień. Pyt.: gdzie był ogień? Odp.: w drugiej wsi, w Jasiennicy. Pyt.: podobno w Harbutowicach? Odp.: nie,—i znów do podpalenia nie przyznaje się. Pyt.:

a któż ci poczynił? Odp. : rabin krakowski, tak na wsi mówili, nawet ks. kanonik wie o tem.

Przywołani znów inni towarzysze więzienni, jednozgodnie podają, że w ostatnim czasie Tomasz Ostafin, po całych nocach chodzi, ciągle głowę wodą zimną polewa, że się skarży, jakoby mu coś po brzuchu chodziło i łaziło, zresztą słowa z niego wydobyć nie można.

Dnia 9. września. Tomasz Ostafin ponury i małomówny, na pytanie, za co tu siedzi, odpowiada : za zabicie chłopa, a na pytanie, czyby znów chłopa zabił, odbywa ruch za pomocą ręki, zbliżając takową do karku, jakby chciał wskazać, że gdyby miał siekierę, gotów by był zabić kogoś, a gdy o krzesło, na którem siedział przypadkiem potrącono, Tomasz Ostafin zrywa się szybko, z wyrazem dzikości w twarzy i jednym skokiem dostaje się na okno, trzymając się krat żelaznych, tak, że go gwałtem ściągnąć musiano.

Dnia 10. września, dowiedzieliśmy się, że Tomasz Ostafin, w nocy zaczął targać na sobie suknie i rzucił się na współwięźnia, chcąc go zabić; musiano mu w nocy założyć pęta. Nad ranem uwolniony z więzów bił znów tak mocno we drzwi, że mu kaftan założyć musiano.

Dnia 11. września, w nocy zrywał się ciągle ze snu, chciał wstawać z łóżka, wołając co chwila przeraźliwie : „Antku, bój się Boga, nie zabijaj mnie, już ci wszystko powiem, chałupa się wali“. Przez cały dzień pozostawał w kaftanie już nieco spokojniejszy.

Dnia 12. września, Tomasz Ostafin spokojnie leży w łóżku, a na pytanie, jak się dziś ma, odpowiada : „dobrze, już mam rozum, ale w nocy wszystko mi się w głowie oberta, a góral mnie bije“.

Następnego dnia, Tomasz Ostafin wstał, a stan jego był całkiem takim, jak przed wrześniem. Na tem skończyła się obserwacja nasza; orzeczenie zaś nasze obszerne dla ważności przypadku podaję w całej prawie rozciągłości.

*

* *

Tomasz Ostafin, poprzednio nie poszlakowany włościanin lat 40. liczący, pochodzi ze wsi Harbutowic, gdzie przebywał aż do 29. roku życia swego. Okres ten życia jego jest nam zupełnie nieznanym, dowiadujemy się tylko, że „według doniesienia z Harbutowic“ w familji jego nigdy chorób umysłowych nie spostrzegano. W roku 1859., mając wówczas lat 29, Tomasz Ostafin żeni się

w sąsiedniej wsi Sułkowicach i osiada tamże. Świadectwo plebana przedstawia go jako człowieka pilnego, trzeźwego i moralnego; to samo stwierdza świadectwo gminy, z tym dodatkiem, że towarzystwa nigdy nie lubiał, że jednak śladów obłąkania u niego nie uważano.

Od jesieni 1870. roku zachodzi nagle zmiana w życiu tem jednostajnem. Poprzednio już był cierpiącym, i od 29. czerwca leżał w szpitalu Zebrzydowskim, „na niedokrewność z powodu zaniedbanej zimnicy i na własne żądanie wypuszczony został w stanie polepszonym, ale nie uleczony". Koło jesieni Tomasz Ostafin, ów człowiek pracowity przedtem, zmienił się tak dalece, że nietylko żona, ale krewni i sąsiedzi podejrzywać zaczęli, że władze jego umysłowe upośledzone zostały, (ob. N-ra zeznań 3., 4., 5., 8, 9.) Jakkolwiek zeznania świadków o tyle różnią się między sobą, że zdaniem jednych, Tomasz Ostafin cierpiał na umyśle, a zdaniem drugich tylko „wydziwiał", cierpiąc „boleści jakieś w brzuchu", to przecież wątpliwości nie ulega, że od jesieni 1870. „zapadł na zdrowiu", jak się wyraża ks. pleban, a przyczynę i powstanie choroby również akta śledcze dokładnie wyjaśniają. Sam Tomasz Ostafin przyczynę choroby swej, krótko i zwięźle podaje w słowach: „nie mam dobrego rozumu, bo jestem zaczarowany i mam poczynione", dalej Marjanna B. powiada: „obawiałam się jego warjactwa, gdyż od jesieni przybrał sobie był do głowy, że go oczarowano" (Nr. 11.), wreszcie najdokładniej początek choroby opisuje ks. pleban, (Nr. 2.) Otóż według jednozgodnego podania, tak Tomasza Ostafina jako i świadków, tenże cierpiał urojenie,—bo przecież trudno inaczej nazwać mniemanie, które stało się przekonaniem, że mu poczyniono, że go zaczarowano, — a urojenie to pod wpływem złośliwości i lekkomyślności drugich, ustaliło się, jak słusznie podaje ks. pleban, a więc mamy do czynienia z urojeniem stałem o poczynieniu i zaczarowaniu. Jeżeli się zaś zapytamy, jakim sposobem człowiek trzeźwy i oddany pracy mógł popaść w urojenie, to i na to pytanie znachodzimy odpowiedź w aktach: Tomasz Ostafin ulegając namowie, jak raz podaje, księdza, a drugi raz, wieśniaka Jana M., doniósł zarządowi dóbr Izdebnika, że dwaj włościanie kradną drzewo z lasów tychże dóbr, w skutek którego to doniesienia włościanie ci skazani zostali na grzywny, a dowiedziawszy się, że Tomasz Ostafin ich wydał, czynili temuż wyrzuty: że „niemcom lepiej życzy niż swoim, że jest pochlebnym denuncjantem i t. d.", draźnili go ciągle i dawali mu do zrozumienia, że nie pożyje dłużej, niż do zbiorów. Od tego czasu Tomasz Ostafin zposępniał i niedomagał; dolegały mu jakieś boleści w brzuchu, które przypisywał poczynieniu ze strony owych włościan, a gdy się sąsiadom swym żalił, „to z drwinami

mówili, aby się obwiesił". Widzimy więc, że Tomasz Ostafin uległszy namowie, aby o kradzieży donosił, następnie w skutek czynionych mu wyrzutów, oraz w skutek wyrzutów sumienia, a wreszcie z powodu ogólnego pośmiewiska, którego stał się celem, uległ posępności i urojeniu, którego treść, t. j. zaczarowanie, odpowiadała w zupełności stopniowi wykształcenia umysłowego i przesądu włościanina naszego. Odtąd zachowanie się jego pozostaje całkiem pod wrażeniem tego urojenia, które w umyśle jego coraz bardziej się rozpościerając, zajmuje prawie wyłącznie jego wyobraźnię. Zmianie usposobienia i zwyczajów towarzyszy ból umysłowy w postaci smutku, obawy i tęskności, oraz zmiana zupełna uczuć. Popełnia on „różne niedorzeczności", pokazuje ciągle jakąś bułę na brzuchu, nie uczęszcza do kościoła. Z pierwszego jego zeznania wynika, że Tom. Ostafin, pod wpływem urojenia swego i bólu umysłowego, mniema, że przyjaciele i własna żona opuszczają go, że cierpi omamienie zmysłowe, a mianowicie omamy słuchu, bo słyszy, że zły duch, w postaciach ludzkich, każe mu, aby sobie życie odebrał, że nastała u niego pewna ociężałość czynności umysłowych, bo nie pamięta pacierza, kiedy go mówić chce; wprawdzie czasem poznaje się jeszcze po części na urojeniu, powiada: „niewiem, zkąd takie drażliwe żale na mnie przychodziły", jednakowoż „coraz więcej do głowy sobie przypuszcza", a nareszcie żadne przedstawienia nie mogły mu już wybić z głowy urojenia, a szukając dla takowego podstawy materjalnej, znajduje ją w jakiemś równie urojonem nabrzmieniu w brzuchu, które mu sprawia ból fizyczny, i usprawiedliwia mu ból umysłowy, takowy jeszcze zwiększając. W tym stanie rozpaczliwym, gdy dla niego już niema miejsca, gdy niby postradał przyjaźń obcych i żony, powstaje u niego i rozpościera się p o p ę d n i s z c z e n i a, zrazu skierowany przeciw własnej osobie, (nadchodzą mi chwile, w których duch przemawia, abym sobie odebrał życie) i przeciw własnemu mieniu—„z domu mojego zostanie kupka prochu";—ale później popęd ten kieruje się przeciw obcym osobom i obcemu mieniu. W prawdzie osobami temi obcemi nie są to pierwsze lepsze, z któremi się styka, lecz są to osoby, które się T. Ostafinowi według urojenia jego tak dały we znaki i stały się przyczyną wszystkich jego cierpień, a więc popęd skierowany przeciw tym osobom i ich mieniu, a tem samem i czyn, którego się Tomasz Ostafin później dopuścił, mógłby być wypływem samej chęci pomszczenia się; lecz że popęd ten, a następnie i przejście onego w czyn nie polegały na samej złości i mściwości, wynika już ztąd, że popęd niszczenia u Tomasza Ostafina, raz wystąpiwszy, był zrazu nieokreślony, bo skierowany po części przeciw własnej osobie i mieniu, przeciw żonie i dzieciom, a później dopiero przybrał

bardziej określoną formę niszczenia majątku tych, którzy go pokrzywdzili, bo pokrzywdzenie to wyłącznie umysł jego zajmowało; wynika dalej z tego, że Tomasz Ostafin walczył przeciw temu popędowi, a oprzeć mu się nie mógł; dnia 1. lutego 1870., musiano go wiązać i pilnować przez całą noc, aby nie poszedł do Harbutowic, już w tedy rodzina jego obawiała się nieszczęścia; „podpalenie nie wyszło mu z głowy, a od początku marca dwa razy miał w kieszeni zapałki przygotowane“; wynika to wreszcie z okoliczności, towarzyszących samemu podpaleniu i z zachowania się T. Ostafina po dokonanym czynie. „W niedzielę (26. marca),—prosiłem usilnie żony, aby się z domu nie wydalała, albowiem się boję, abym co złego nie zrobił — a gdy żona poszła, więc mnie zły duch opętał“. Walczył więc Tomasz Ostafin i w ów dzień nieszczęsny z popędem swoim, uznając nieprawość czynu, do którego widział się popchniętym, jak walczył poprzednio z popędem do podpalenia Walentego M. i wówczas takowy szczęśliwie zwalczył, gdy myśl kontrastująca, że ucierpi przezto niewinny krewny jego, wzięła górę nad myślą chorobową. Tą razą atoli mniej był szczęśliwym, już go nikt nie krępował, nikt nie pilnował. Gdy żona, niepomna na jego prośby wydaliła się do kościoła, Tomasz Ostafin udaje się do Harbutowic. Nie zdradza to więc przebiegłości, (choć takowa u chorych na umyśle nie rzadkiem jest zjawiskiem), jak twierdzi w swojem zeznaniu Jan M.: „skoro Tomasz Ostafin do podpalenia upatrzył chwilę taką, gdy ludzie byli w kościele“, gdyż wybór tej chwili był przypadkowym, bo wybór ten był wynikiem nie wydalenia się włościan z Harbutowic, lecz wydalenia się żony Tom. Ostafina z Sułkowic. Po odejściu żony Tom. Ostafin, snać nie długo namyślał się, bo świadek Marjanna Szcz. zeznaje, że widziała badanego w Harbutowicach między 10. a 11. zrana, gdy tenże po założeniu ognia uciekał; a więc między 10. a 11., już czyn popełnił był. Wiemy, jaki był stan Tomasza Ostafina przed podpaleniem; z aktów dowiadujemy się następnie, że uciekając do lasu po spełnieniu czynu na widok Marjanny Szcz., grożącej mu pięścią: „jak dziki zwierz trzy razy do niej się obrócił“. Zaprawdę tak nie ucieka, a względnie tak nie obraca się, aby go lepiej widziano i poznano, człowiek zdrowy na umyśle, powodujący się li zemstą, lecz człowiek chory, podobny do dzikiego zwierza. Co Tomasz Ostafin począł od południa do wieczora, nie wiemy, niema o tem żadnej wzmianki w aktach, nie wiemy też, gdzie i jak noc przepędził. Spotykamy się z nim dopiero nazajutrz, o godzinie 4-ej nad ranem. O tej porze bowiem zjawia on się przed furtą klasztoru Bonifratrów w Zebrzydowicach, zgłaszając się zziębnięty do szpitala; na pytanie, dlaczego tak wczas przychodzi, i gdzie okazja,

którą przyjechał, odpowiada: że „jechał całą noc, a okazją zaraz odprawił“; — twierdzenie to najprawdopodobniej nie zgadzało się z prawdą, gdyż z Harbutowic lub ze Sułkowic nie potrzeba jechać przez całą noc do Zebrzydowic, a Tomasz Ostafin zapewne nie przyjechał, lecz przybył pieszo. Przyjęty do szpitala, zachowywał się spokojnie, nic nie mówił, a nawet na pytania nie odpowiadał. Lekarz szpitalny podaje, że Tomasz Ostafin w dniu 27. marca przedstawiał „objawy cierpienia mózgowego, że jednak rozpoznanie nie mogło być stanowczem, z powodu krótkiej obserwacji“. Następnego dnia, Tomasz Ostafin żądał spowiedzi, a między 10—11. godziną zrana, (dnia 28. marca), wyszedł ze szpitala bez wiedzy lekarza. Jeżeli zważymy, że w tymże prawie czasie, bo o $^3/_4$ na 11-stą, przybył do sądu w Kalwarji, to nie podpada żadnej wątpliwości, że bezpośrednio po spowiedzi opuściwszy szpital podążył do Kalwarji, i tamże sam i dobrowolnie zgłosił się do sądu, gdzie o pożarze w Harbutowicach żadnej jeszcze nie miano wiadomości. Wprawdzie po tem zachowaniu się Tomasza Ostafina po spełnionym czynie, a mianowicie po uciekaniu w las, udaniu się do szpitala w Zebrzyd., zatajeniu tamże czynu, żądaniu spowiedzi, a wreszcie stawieniu się do sądu, możnaby mniemać, że działał całkiem własnowolnie, — jeżeli jednak zważymy na ustawiczny niepokój jego, a w szczególności na owe wczesne zjawienie się przed furtą klasztorną, na żądanie spowiedzi, na opuszczenie nagłe szpitala, a co najważniejsza na stan, w którym przybył do szpitala, na objawy, na podstawie których lekarz przypuszczał cierpienie mózgowe, a które to objawy, jakkolwiek nie dostateczne jeszcze do rozpoznania choroby mózgowej, przecież świadczyły o pewnem zboczeniu czynności mózgowych, i były tego rodzaju, że udawane być nie mogły, jak np. znaczne zwolnienie tętna, a poczęści, jakkolwiek podmiotowe, przecież zboczeniu mózgowemu odpowiadały, jak np. ociężałość w mówieniu, i myśleniu, — dochodzimy do przekonania, że stan ten przez lekarza opisany, nietylko nie pozostaje w sprzeczności ze stanem jego dawniejszym, ale nawet, że obadwa uzupełniają się należycie, przedstawiając wierny obraz formy obłąkania, zwanej — zadumą.

Od chwili zjawienia się w sądzie kalwaryjskim, Tom. Ostafin pozostaje pod ciągłą obserwacją, już to sędziów, już to lekarzy, okres ten więc niemniej dla nas jest ważnym, aniżeli okres poprzedzający czyn jego.

Przy pierwszem przesłuchaniu Tomasz Ostafin podaje imię i nazwisko, wiek i pochodzenie, podaje, że ma żonę i dwoje dzieci, i przedstawia rzecz całą w taki sposób, że sędzia jest o tem przekonany, że ma przed sobą obłąkanego, i z takąż samą uwagą prze-

syła go dnia 2. kwietnia do Myślenic. Lecz na 2. dni przedtem zaszedł epizod nader ważny. Otóż Tomasz Ostafin przebywszy 8. dni w areszcie śledczym, korzysta w godzinie rannej, z chwili, w której pozostawał bez dozoru, przeskakuje mur i wydobywa się na wolność, mając na sobie tylko koszulę i gatki; widziano go biegnącego w kierunku ku Zebrzydowicom, a następnie stracono go z oczu. Dzień cały zdaje się, bawi w lesie, a dopiero pod wieczór przybywa do Sułkowic. Podaliśmy już wyżej szczegóły przybycia, przytrzymania, odstawienia go do Kalwarji, oraz sposób tłomaczenia się jego „z wyjścia“.

Gdybyśmy, nie poznawszy dalszych faktów i nie badawszy Tom. Ostafina przez czas dłuższy, musieli oprzeć sąd nasz na faktach i zeznaniach dotąd przytoczonych, — nie wahalibyśmy się orzec, że Tomasz Ostafin popełnił czyn, przedmiotem dochodzenia będący, w stanie bezwłasnowolnym, pod wpływem choroby umysłowej, którą cierpiał, — a to z następujących powodów:

Mielibyśmy do czynienia z człowiekiem, który aż do 39. roku życia swego, nieposzlakowany, trzeźwy i pilny, cierpiał w r. 1870. „niedokrewność, z powodu zaniedbanej zimnicy“. Pomiędzy zboczeniami zaś cielesnemi do chorób umysłowych usposabiającemi, naczelne prawie miejsce zajmują: niedokrewność i zimnica. Człowiek ten był więc już do choroby umysłowej usposobionym, a przyczyny bliższej wybuchu takowej szukać należy w owych zatargach z kilką włościanami, którzy mu ciągle dokuczali i naigrawali się z niego. Umysł do choroby już przysposobiony i nie zahartowany zachwiał się, a dolegliwości nieznaczne cielesne kładzie na karb „zaczarowania i poczynienia“. Niejestto prosty przesąd, lecz urojenie, gdyż co innego wierzyć w możebność „poczynienia“, a co innego uważać siebie za zaczarowanego i pokazywać na sobie następstwa zaczarowania, następstwa również urojone. Tomasz Ostafin walczy z początku przeciw temu urojeniu, ale sam ulega; do urojenia w mowie będącego, przystępuje urojenie, że jest prześladowanym przez wszystkich, przystępują i omamienia; a pod wpływem tych zboczeń, Tom. Ostafin popełnia niedorzeczności, staje się nawet niebezpiecznym dla otaczających, obraża czynnie siebie i żonę, aż nareszcie widzi się zniewolonym przenieść uczucia obawy i tęskności, które mu dokuczają, na zewnątrz, chce niszczyć zrazu własne mienie, a następnie mienie tych, którzy są przyczyną jego bólu umysłowego. Dnia 2. lutego 1871. przepędza noc straszną—a dzień 26. marca, nie różni się od owej nocy. Dopuszcza się czynu, od którego kilkakrotnie sam się wstrzymywał, lub przez innych wstrzymanym został, a po spełnieniu onego ucieka, podobny „do dzikiego zwierza“; nie wraca do domu, lecz dzień i noc przepędza po za domem,

a dopiero nad ranem zjawia się w szpitalu. Czy go tam zapędziła chęć ukrycia się przed sprawiedliwością? Zapewne tak na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło. Naszem zdaniem atoli, udał on się do szpitala jako chory, i takim go też lekarz szpitalny znalazł. Gdybyśmy na rozpoznaniu porywczem cierpienia mózgowego polegać mogli, wszelkie dalsze dochodzenie oczywiście stało by się zbytecznem, bo u kogo dnia 27. marca rozpoznano chorobę mózgową, ten dnia 26. marca nie mógł być całkiem zdrowym. Lecz rozpoznanie to nazywamy porywczem, bo sam lekarz szpitalny podając takowe, nazywa je niestanowczem, ponieważ obserwacja była krótką. Ale pewne zboczenie umysłowe Tom. Ostafin w istocie okazywał w szpitalu, który już nazajutrz potajemnie opuścił, aby się udać do sądu. Wprawdzie, spotkać się możemy z zarzutem, że człowiek, który się poznaje na swej chorobie, który sam się oddaje do szpitala, który takowy opuszcza, aby oddać się w ręce sprawiedliwości, który więc wie, że popełnił czyn nieprawy, że człowiek, który przed sądem wyraźnie oświadcza, że czyn taki popełnił, dokładnie go opisuje, ale prosi o miłosierdzie, ponieważ niema dobrego rozumu, że człowiek taki nie jest chorym na umyśle, gdyż doświadczenie uczy, że obłąkany gotów każdego innego człowieka uważać za chorego na umyśle, tylko nie siebie samego. Lecz jak wszędzie, tak i tu niema prawidła bez wyjątku, i nie trudno nam wyjaśnić sprzeczność tę pozorną. Dla nas niema wątpliwości, że Tomasz Ostafin przed popełnieniem czynu cierpiał zadumę, chorobę, która zazwyczaj rozpoczyna szereg zboczeń umysłowych, stanowiącą pierwszy okres obłąkania w znaczeniu obszerniejszem. Doświadczenie lekarskie poucza zaś, że jak tylko melancholik ból swój umysłowy przeniósł na zewnątrz, jeżeli popełnił czyn gwałtowny, natychmiast doznaje ulgi, wprawdzie częstokroć przemijającej, i że jak z jednej strony, przed popełnieniem czynu, posiada czasem jeszcze pewną rozwagę, a wtedy przestrzega otaczających o grożącym wybuchu, błagając o zapobieżenie takowemu, tak z drugiej strony, po spełnieniu czynu, zachowuje w zupełności pamięć o całem zajściu — co tylko po wybuchu zadumowym ma miejsce — a zachowanie się jego dalsze, zależy od szkody którą zrządził. Jeżeli szkoda jest nie znaczną, chory staje się weselszym, jakby zadowolonym, że tanim kosztem pozbył się bólu umysłowego; jeżeli zaś szkoda była znaczną, oddaje się sam w ręce sprawiedliwości, okazując żal i skruchę. W tym razie podaje sam, że popełnił czyn w stanie upośledzenia umysłu, i na zboczeniu tem, jako po części minionem, poznaje się. Ulga zaś, której doznać mógł Tomasz Ostafin, po spełnieniu czynu, musiała być nie znaczną, z przytoczonej właśnie przyczyny, a stwierdza to świadectwo lekarza w Zebrzydowicach;

stwierdza to następnie jego wałęsanie się, z powodu trwającego ciągle niepokoju, udanie się do szpitala i szybkie wydalenie się z niego bez wiedzy lekarza, udanie się do sądu i ucieczka z więzienia. Ucieczki te bowiem, ze szpitala i z więzienia, stanowią tylko ogniwo w łańcuchu objawów chorobowych. Melancholik jest niespokojnym i nie znajduje nigdzie uspokojenia, nie wytrzymuje się więc nigdzie, wałęsa się ciągle,—a jak żal i skrucha wypędziły Tomasza Ostafina ze szpitala, tak niepokój wewnętrzny wypędza go z więzienia. Jestto wynik tęsknoty, która opanowuje melancholika, a wzmaga się aż do tęsknicy, jeżeli wolność jego jest ograniczona. „Tęskniłem w szpitalu“—powiada Tomasz Ostafin wyraźnie. Ucieczka jego nie polega na pobudce jakiejś rozumowej, bo człowiek rozsądny musiałby wiedzieć, że ucieczka z Kalwarji do Sułkowic, jest całkiem bezużyteczną, jaką w istocie się okazała. A czyż sposób pojawienia się Tomasza Ostafina w Sułkowicach, nie potwierdza zdania naszego? W koszuli i gatkach przychodzi, a ma na sobie 3. choiny, które go zapewne nie ziębią i nie grzeją, a trafnem znów jest porównanie go d o dzikiego zwierza, do jakiego zdawał się być podobnym i bezpośrednio po podpaleniu. Z dzikiem zwierzęciem porównywa Tomasza Ostafina, jedna i druga kobieta, niezależnie od siebie, a porównanie to, wychodzące od prostaczek, jest dosyć wymownem.

Zachowanie się Tomasza Ostafina przed czynem, bezpośrednio po takowym i w kilka dni później, odpowiada całkiem zachowaniu się melancholika, a mamy przed sobą tak dokładny obraz zadumy, na jaki tylko psychiatryk chorobę tę opisujący zdobyć się może.

Przypuścić możebność, że wszystko to było tylko udanem, znaczyłoby przypisać prostemu wieśniakowi i licznym świadkom, gruntowną znajomość psychiatrji, a zbyteczna dowodzić, że nauka ta u nas wcale nie jest jeszcze tak rozpowszechnioną.

Jak dotąd więc, wszystko za tem przemawia, a nic przeciwko temu, jako Tomasz Ostafin popełnił czyn w stanie choroby umysłowej, a więc w stanie bezwłasnowolnym. Jeżeli zaś wczytujemy się dalej w akta śledcze, nasuwają nam się pewne wątpliwości, nad któremi zastanowić się musimy.

Otóż uderza najsamprzód dalsze zachowanie się Tom. Ostafina w areszcie śledczym w Myślenicach i w Krakowie. Podczas, gdy w Kalwarji fakt cały opowiadał dokładnie, przy kilkakrotnem przesłuchaniu go w Myślenicach, a następnie w Krakowie, niczego sobie nie przypominał, tylko na pytanie o sąsiadów i krewnych, odpowiedział jasno, — co sędziego śledczego w Myślenicach, pozostającego wprawdzie, jak zaraz wspomnimy, pod wpływem orzeczenia tamecznego lekarza sądowego, naprowadziło na domysł, że Tomasz Ostafin udaje tylko obłąkanego, a przynajmniej wzbudziło w nim

wątpliwość, czy istotnie jest obłąkanym. Odmienne to zachowanie się Tomasza Ostafina w Myślenicach i w Krakowie, musi mieć przyczynę swą albo w namowie ze strony współwięźniów, aby się zasłaniał niepamięcią i nieprzytomnością umysłu, a jak dalece melancholicy, jako pozbawieni wszelkiej odporności umysłu, ulegają namowie, aż nadto dobrze lekarzowi jest wiadomo; w tym razie Tom. Ostafin odegrałby źle rolę swoją, gdy d. 22. maja na pytanie sędziego podaje imiona i nazwiska sąsiadów, w tym razie byłby symulantem. Zachowując sobie uwagi nad możebną symulacją Tom. Ostafina i jej znaczeniem, na później, skłonniejsi jesteśmy do przypuszczenia, że zmiana w zachowaniu się badanego była tylko wynikiem choroby umysłowej, którą cierpiał. Wprawdzie, zmiana ta jest uderzającą; dnia 6. kwietnia odstawiony do Kalwarji tłomaczy się z ucieczki dość rozsądnie, a dnia 8. kwietnia w Myślenicach przesłuchany, niczego sobie już nie przypomina. Jeżeli jednak zważymy, że zaduma jest chorobą najczęściej długotrwającą i okazującą w biegu swoim rozmaite zwolnienia i przerwy, które to ostatnie stają się czasem nawet tak zwanemi przerwami wolnemi, choć szybko przemijającemi,—to zmiana ta w zachowaniu się Tom. Ostafina przestaje być uderzającą. Zwolnienie takie miało miejsce po spełnieniu czynu, i trwało dni kilka, a wówczas badany mógł odpowiadać na wszystko; zwolnienie podobne mogło mieć miejsce i dnia 22. maja, zresztą zaś zaduma utrzymywała się w całej mocy, a wtedy Tomasz Ostafin nie odpowiedział na pytania, nie dlatego, jakoby nie posiadał pamięci, bo pamięć w zadumie nie bywa upośledzoną, lecz z powodu gnuśności w myśleniu, która melancholika w tak wysokim stopniu cechuje, a która nie dozwala, aby chory zajmował się umysłowo czemkolwiekbądź, prócz własną osobą swoją, a właściwie tylko bólem swoim umysłowym.

Następnie wypada nam uwzględnić orzeczenie lekarza sądowego w Myślenicach, które podaje, że „Tomasz Ostafin jest przy zdrowych zmysłach“. Orzeczenie to jest mylnem, a to z następujących powodów: kolega nasz miał sobie w dniu 16. kwietnia przedstawionego w biórze sądowem Tomasza Ostafina w celu zbadania stanu jego cielesnego i umysłowego. Badał go, jak podaje, przez godzinę, ale tylko raz jeden, nie przejrzał aktów, bo się do nich w orzeczeniu nie odwołuje, a zresztą nie mógł ich nawet znać, bo akta dopiero później, na żądanie nasze, uzupełnione zostały, w kierunkach, pod względem sądowo-lekarskim najważniejszych, i na mocy tego jednorazowego badania, przy którem Tom. Ostafin dość dokładnie mówił o przeszłości swej, pomijając tylko szczegóły samego czynu, orzeka, że badany jest zdrowym na umyśle, „ponieważ na każde pytanie rozsądnie odpowiadał,—tylko co się tyczy

jego uwięzienia i zarzuconej mu zbrodni może zachodzić przypadek, że cierpi wyrzuty sumienia“. Kolega nasz sądzi więc, że Tomasz Ostafin dla wyrzutów sumienia nic o czynie nie mówił, podczas gdy wyrzuty sumienia właśnie zniewalają człowieka, zwłaszcza umysłowo chorego, do mówienia o czynie, który mu takowe sprawia, a żal i wyrzuty sumienia zniewoliły też Tomasza Ostafina do stawienia się w sądzie i dobrowolnego przyznania się do czynu swego. O wiele stosowniej byłoby przypisać pomijanie szczegółów czynu bólowi umysłowemu, który badany cierpiał, a który wzmagał się na przypomnienie tego, co było wynikiem tego bólu. Opieranie zaś orzeczenia o zdrowiu umysłowem na okoliczności, że badany na każde pytanie rozsądnie odpowiada, pozostaje w sprzeczności z zasadami psychiatrycznemi, o których tu rozwodzić się nie możemy. Orzeczenie więc, o którem mowa, pospiesznie wydanem zostało i nie uwzględnia wcale okresu, w którym czyn popełniony został, a który to okres prawie dla dochodzenia sądowego jest najważniejszym, i dlatego takowe zdania naszego w niczem nie zmienia.

Tym sposobem, w przedstawieniu rzeczy doszliśmy aż do chwili, w której Tomasz Ostafin osadzony w tutejszym areszcie śledczym, na mocy uchwały sądowej poddany został naszemu badaniu sądowo-lekarskiemu. Otwarcie mówiąc, zadanie nasze w tym przypadku wcale nie było łatwem. Z jednej strony przeszłość Tomasza Ostafina, zachowanie się jego przed czynem i po nim przemawiały za tem, że dopuścił się takowego w śród choroby umysłowej; z drugiej zaś dalsze jego zachowanie się w Myślenicach, podejrzywanie go o symulacją ze strony sędziego śledczego, a głównie orzeczenie tamecznego lekarza nakazały nam wszelką ostrożność w ocenieniu tego przypadku. Badaliśmy więc wszechstronnie Tomasza Ostafina, przez dwa miesiące przeszło, a dopiero po upływie tego czasu, wyrobiliśmy sobie zdanie o stanie umysłowym badanego, zdanie, które jak z góry oświadczamy, nie różni się od zdania powziętego na podstawie aktów, a które dopiero w ostatnich dniach obserwacji otrzymało zatwierdzenie, zachwiać się prawie nie dające.

Pod względem cielesnym Tomasz Ostafin nie przedstawia uderzającego zboczenia; ów bowiem obrzęk w okolicy podusznej lewej, nie zasługuje prawie na uwzględnienie, a obrzęk w okolicy żołądka, jest urojonym. Jeżeli zaś, mimo to, badany temi dwoma obrzękami się zajmuje, jeżeli dotykanie okolic odnośnych sprawia mu ból znaczny, jeżeli błaga o wycięcie mu obrzęku podusznego, a na urojony obrzęk brzuszny ciągle wskazuje, jako na źródło wszystkiego złego, które mu dolega, jeżeli wszelkie przedstawienia pozostają bezskuteczne, jeżeli możebność wciskania własnych palców

w brzuch swój, bez wywołania bólu, nie jest zdolną przekonać badanego, że tam obrzęku niema, to okoliczności te wszystkie stwierdzają jak najmocniej rozpoznanie nasze, że Tomasz Ostafin cierpi zadumę, bo znaną jest rzeczą, że melancholicy okolicę żołądka poczytują za źródło wszystkich swych cierpień, i że przeceniając wszystkie swe dolegliwości uważają np. uczucie gniecenia w żołądku za cierpienie nadzwyczajne, a napady trwogi i tęskności u nich najczęściej biorą początek od takiego uczucia przesadzonego. Oprócz tego, Tomasz Ostafin okazuje wielką drażliwość nerwową i obolałość, cierpi bezsenność, co również jest zwyczajnym objawem w zadumie.

W licznych rozmowach, staraliśmy się wybadać stan władz umysłowych Tomasza Ostafina, a przedewszystkiem, uderzyła nas dość znaczna powolność i ociężałość w myśleniu i mówieniu; na każde zadane sobie pytanie, Tomasz Ostafin nie odpowiada wręcz, lecz po dłuższem namyśleniu się, poczem wydobywa odpowiedź, która wprawdzie zawsze jest w związku z pytaniem, ale jest krótką, urywaną, składającą się z kilku słów tylko, albo też odpowiada krótkiem: „niebaczę“, lub poruszeniem głowy, mającem oznaczyć, że nie pamięta, że nie wié, albo też wreszcie i głowy nie porusza, wpatrując się obojętnie w pytającego. I tak, przy pierwszem badaniu nic zgoła nie odpowiada; przy drugiem zaś podaje imię i nazwisko, a nic więcej. Tylko wtedy przerywa milczenie swoje, gdy jest głodnym, a wtedy prosi o jedzenie, lub gdy więcej jest cierpiącym, niż zwykle, a w tedy prosi o stawianie wezykatorji, lub o wycięcie obrzęku. Przy badaniu zachowuje się całkiem obojętnie i automatycznie, wszystko robić ze sobą daje, nie jest zaś w stanie przez nieco dłuższy czas skierować oczu w pewien punkt. Przez namowę, jak np. przez obiecanie mu lepszego obiadu, można wydobyć od niego nieco więcej słów, sili się widocznie, aby mówić więcej, zmawia na żądanie pacierz, przekręcając atoli porządek słów i mięszając ze sobą treść kilku pacierzy.

I ten wynik badania naszego odpowiada w zupełności obrazowi zadumy, bo melancholik nie jest skłonnym do dłuższych rozmów, i wtedy najbardziej jest zadowolonym, gdy jest sam, gdy go nikt pytaniami nie męczy.

Spostrzeżenia te w związku z historją badanego, powyżej obszernie omówioną, nie przypuszczałyby już żadnej wątpliwości, że mamy do czynienia z człowiekiem cierpiącym chorobę umysłową, gdyby następująca okoliczność nie wymagała jeszcze wyjaśnienia.

Otóż podczas, gdy Tom. Ostafin przedstawiał nam się w sposób właśnie podany, współwięźnie po kolei zapytani, co do jego zachowania się w kaźni, podawali szczegóły tak ważne, że i nam w ciągu

naszej obserwacji, tak jak sędziemu w Myślenicach podczas śledztwa, nasunęło się pytanie, czy niemamy przed sobą symulanta?

Gdyśmy Tomaszowi Ostafinowi zeznania współwięźniów Jędrzeja S., Franciszka Ch. i Jana W. przedstawili i grozili karą za udawanie, tenże tłomaczył się, że „taką ma głowę, że czasem pamięta, a czasem nie“, — choć i wtedy mówił powoli i ociężale, następnie zaś odpowiadał na pytanie, jak się nazywa, że jest z Sułkowic, że ma żonę i 4-ch chłopaków, że mu żona i druga kobieta kazały podpalić i t. d.; — wszystko to opowiadał nie jednym ciągiem, lecz krótko, prosząc, aby mu przypominano, to na wszystko odpowie.

Przyznajemy chętnie, że, w obec takiego stanu rzeczy, wypadało nam liczyć się z pytaniem, czy Tomasz Ostafin istotnie cierpi chorobę umysłową, lub czy jest zdrowym na umyśle i chorobę tylko udaje; rozstrzyganie tego pytania było przedmiotem dojrzałego i dłuższego zastanowienia się naszego.

Na pierwszy rzut oka rażącą była sprzeczność między zachowaniem się Tomasza Ostafina w obec sędziów i lekarzy i w obec współwięźni. W obec pierwszych był małomownym, tłomaczył się brakiem pamięci; w obec ostatnich pamięć mu służyła. Gdybyśmy byli choć na chwilę przypuścili, że Tomasz Ostafin istotnie pamięć postradał, gdybyśmy go więc byli uważali za niedołężnego na umyśle, to oczywiście dostarczenie dowodu, że człowiek ten pamięć posiada, musiałoby wpłynąć na zmianę naszego zdania, bo kto raz pamięć stracił, a nagle znów ją posiada, ten za symulanta uważanym być musi. My jednak nie byliśmy tego zdania, że Tomasz Ostafin pozbawiony jest pamięci, lecz mieliśmy przekonanie, że pamięć u niego istnieje, lecz że myśli snują się u niego leniwo, i że temu ociężałemu tokowi wyobrażeń, odpowiada trudniejsze przypominanie sobie faktów i szczegółów, a tem samem trudniejsze i powolniejsze mówienie i odpowiadanie na pytania, nad któremi dłużej zastanawiać się musi. Nadto powiedzieliśmy, że stan melancholika tak częstym ulega zmianom, że usposobienie chorego jest tak zmiennem, że dziwić się nie można, jeżeli raz odpowiada na pytanie, a drugi raz nie, czyli jak Tomasz Ostafin się wyraża: „ma taką głowę, że raz ma pamięć, a drugi raz nie“, lub według naszego pojęcia, że nie zawsze jest skłonnym do mówienia i odpowiadania. Wprawdzie Tomasz Ostafin okazywał skłonność do mówienia i odpowiadania współwięźniom, a nie okazywał tej skłonności w obec sędziów i lekarzy, co znów mogłoby być podejrzanem. Jeżeli jednak zważymy, że melancholicy z natury choroby swej w ogóle są bardzo podejrzliwymi i niechętnie poruszają fakta, które im sprawiają ból umysłowy, zwłaszcza wtedy, kiedy o takowe są pytani, to nie zdziwimy się, że Tomasz Ostafin milczał w obec sędziów i lekarzy, podczas

gdy podejrzliwość jego ustąpiła w obec towarzyszy niedoli, mówiąc zwłaszcza, gdy wcale nie był pytany. Zresztą, sami współwięźnie podają, że nie zawsze z nimi rozmawia, i że czasem i oni słowa z niego wydobyć nie mogą,—a co do poczynienia, to również jednym o takowem opowiadał, a drugim nie.

Uderza także zrazu, że Tomasz Ostafin, gdy mu przedstawiliśmy, że udaje, stał się rozmowniejszym i odpowiadał na nasze pytania, czego dawniej nie czynił. Lecz tu znów wypada uwzględnić, że żądaliśmy odpowiedzi groźno i stanowczo, w skutek czego Tomasz Ostafin prosił, aby mu tylko przypomniano, to wszystko powie. Jest zaś rzeczą znaną, że zadumowy, pozostający pod wpływem urojenia przytłumiającego umysł, zdolnym jest zebrać władze swoje umysłowe, kiedy się go naprowadza, choć i w tym razie, jeżeli nie zastanawia się dostatecznie i szybko odpowiada, mija się czasem z prawdą; tak np. Tomasz Ostafin twierdzi, że ma 4-ro dzieci, gdy w rzeczywistości ma ich tylko dwoje; twierdzi, że żona i druga kobieta kazały mu podpalić, które to twierdzenie w aktach niczem nie jest poparte, a sam je zbija, gdy powtarza, że w niedzielę prosił żony, aby go nie opuściła; twierdzi, że po ucieczce z więzienia powrócił sam do Kalwarji, co znów nie jest prawdą i t. d.

Sądzimy więc, że nie jest rzeczą dowiedzioną, aby Tomasz Ostafin symulował w więzieniu tutejszem, jak najprawdopodobniej nie udawał też w więzieniu w Myślenicach; lecz przypuściwszy nawet, że istotnie udawał, to symulacja nie wyklucza wcale choroby umysłowej, ponieważ według doświadczenia psychiatrycznego, właśnie niektórzy chorzy na umyśle, mają nadzwyczajną skłonność do udawania, nawet w tedy, gdy udawanie nie jest im wcale potrzebnem. Przypuściwszy więc, że Tomasz Ostafin tak w Myślenicach jako i w Krakowie, czasami udawał, to mimo to, uważamy go za chorego ciągle na umyśle, a stwierdzona nawet symulacja, żadną miarą nie mogłaby zmienić naszego zapatrywania, że Tomasz Ostafin, w chwili dopuszczenia się czynu, był chorym, a więc bezwłasnowolnym.

Jeszcze dwa spostrzeżenia przytaczamy na stwierdzenie zdania naszego.

Raz podczas obserwacji naszej dano Tomaszo Ostafinowi kubek wina, częścią dla pokrzepienia go, częścią dla przekonania się, jak oddziaływa na napoje wyskokowe. W pół godziny po wypiciu wina, Tomasz Ostafin był całkiem nieprzytomnym i o własnych siłach chodzić nie mógł. Tak silne zaś oddziaływanie na wyskok, przemawia za pewnem zboczeniem czynności mózgowych i umysłowych.

Drugą razą wprowadzono badanego do kąpieli natryskowej, w więzieniu znajdującej się, przyczem przekonaliśmy się, że Tomasz

Ostafin po natrysku więcej mówił, aniżeli zazwyczaj. Trudno przypuścić, aby symulant zręczny, — a Tomasz Ostafin musiałby być nader zręcznym symulantem, gdyby przez tak długi czas udawał tak wiernie zadumę, — uląkł się natrysku, zwłaszcza, że już kilkakrotnie tam był poprzednio, żeby przemówił pod wpływem strachu. Przeciwnie, odpowiadanie na pytania i zmniejszenie się bolesności brzucha po natrysku, również przemawia za zadumą. Kąpiel natryskowa niezbyt silna, używaną bywa u zadumowych, nawet jako środek leczniczy; wywołuje ona mierny nawał krwi do głowy, w skutek czego stłumienie umysłu na chwilę zmniejsza się, pod wpływem żywszego krążenia krwi w naczyniach mózgowych, a żywsze krążenie krwi zdolnem jest, nawet u obłąkanych wyższego stopnia, przywrócić na chwilę prawidłowy tok wyobrażeń. To też widzimy Tomasza Ostafina prawie zawsze z okładem zimnym na głowie; ucieka on się instynktownie do środka, który mu chwilową sprawia ulgę.

W ostatnich dniach obserwacji naszej, zaszła wreszcie w stanie Tomasza Ostafina zmiana, która zdanie nasze stwierdza stanowczo. Już dnia 1-go września znaleźliśmy u niego pewne pomięszanie wyobrażeń, (zaczarowanie swoje przypisuje nagle rabinowi krakowskiemu) i świeże urojenie, które badany odnosi do czasu dawniejszego. Pogorszenie to stanu umysłowego zwiększa się do 9. września; znajdujemy wtedy nowe urojenie, że siedzi za zabicie chłopa, oraz bardzo wielkie rozdrażnienie, zwiastujące bliską burzę, która istotnie wybucha następnej nocy i trwa przez 3 dni prawie. Mieliśmy świeży napad trwogi u melancholika, a wybuchowi temu towarzyszą omamienia wzroku i słuchu; zdaje się choremu, że widzi i słyszy jakiegoś górala, który się zbliża do niego i bije go; zrywa się więc, napada współwięźnia, chcąc go zabić, poczytując go zapewne za owego górala, rzuca się na drzwi, chcąc zapewne ucieczką ratować się przed nieprzyjacielem, woła: „Antku, bój się Boga, nie zabijaj mnie". Jestto więc wybuch podobny do tego, który miał miejsce u Tomasza Ostafina dnia 2. lutego i 26. marca, tylko może jeszcze większy od poprzednich, i ztąd też T. Ostafin po przejściu tego napadu, niejako uspokojony, podaje, że już ma rozum. Pierwszą razą musiano Tomasza Ostafina wiązać i pilnować całą noc, aby zapobiedz nieszczęściu; drugą razą zostawia go żona samego, a wtedy podpala; trzecią razą dozór więzienny zapobiega nieszczęściu. Jeżeli w trzech tych wybuchach zadumy, Tomasz Ostafin tylko raz popełnił czyn gwałtowny, to rezultat ten szczęśliwy przypisać należy szczęśliwemu przypadkowi, że go dwa razy wstrzymano, a gdyby Tomasz Ostafin w więzieniu tutejszem był dopuścił się czynu gwałtownego, gdyby był zabił człowieka, całkiem sobie obcego, niezawodnie każdy

musiałby uznać go za bezwłasnowolnego; ta sama przyczyna zaś wywołała czyn w dniu 26. marca popełniony, z tego samego więc powodu przypuścić koniecznie należy, że i wówczas był bezwłasnowolnym.

Ostatnia ta zmiana w stanie Ostafina wykazuje, jak w przebiegu zadumy występują na przemian zwolnienia i wybuchy, i że chwilowe lub perjodyczne zwolnienie, wcale jeszcze nie dowodzi, że choroba ustąpiła.

Na podstawie więc powyższego wywodu orzekamy, że Tomasz Ostafin cierpi chorobę umysłową, zadumę, że choroba ta rozpoczęła się u niego w jesieni 1870. r. i trwa nieprzerwanie aż do obecnej chwili, że więc Tomasz Ostafin czyn przedmiotem dochodzenia sądowego będący, popełnił jako melancholik, a zatem w stanie bezwłasnowolnym.

Ze względu zaś, że badany może czasami być niebezpiecznym dla otaczających i ich mienia, uważamy za potrzebne, aby tenże pomieszczony został w zakładzie dla obłąkanych, lub przynajmniej trzymany był w domu pod ścisłym dozorem.

*

* *

Sąd uchwalił zaniechanie śledztwa; Tomasz Ostafin odesłany został do szpitala, a następnie do domu, gdyż podobno dla braku miejsca w szpitalu nie mógł być pomieszczonym. Żałowałem mocno, że tym sposobem straciłem Tom. Ostafina z oczu: albowiem obserwacja dalszego jego zachowania się w zakładzie, a względnie biegu jego choroby, byłaby bardzo pouczającą. Lecz właśnie po spisaniu niniejszego sprawozdania dla czasopisma, doszły mnie wieści, że Tomasz Ostafin w Sułkowicach znów coś zbroił. Chcąc mieć pewną wiadomość w tym względzie, udałem się listownie do ks. dziekana Fr. Swobody, proboszcza w Sułkowicach, z którego trafnem zdaniem już spotkałem się był w aktach sądowych. Z uprzejmej jego odpowiedzi wyjmuję następujący ustęp, odnoszący się do dalszego zachowania się Tom. Ostafina po przybyciu do domu: „Wypuszczony, jeżeli się nie mylę, w wilję WW. Świętych r. z. (dnia 31. października 1871.), Tomasz Ostafin przywieziony przez swoją żonę do Sułkowic, zachowywał się aż do Świąt Bożego Narodzenia zupełnie spokojnie, chwytał się prac i zatrudnień domowych, wymłóciwszy przez ten czas razem ze żoną prawie cały zbiór zeszłoroczny. W Święto Bożego Narodzenia był, po powrocie z Krakowa, pierwszy raz w kościele, z którego wróciwszy oświadczył, iż tam więcej

nie pójdzie, bo się ludzi wstydzi. Odtąd unikał wszelkiej pracy domowej, domagał się dobrego jadła i często dawną niespokojność swoją okazywał. W sobotę ante dominicam sexagesimam położył się jak zwykle spokojnie spać. Po północy wstał i przeszedłszy się kilka razy po izbie, nagle uchwycił żonę śpiącą na łóżku, przytknąwszy jedną ręką usta i nos, drugą pod gardło chwyciwszy, dusić ją począł, tak, że ledwie z natężeniem wszystkich sił swoich z rąk mu się wyrwała; następnie, czy kamieniem, czy innem jakiemś narzędziem, tak silnie w głowę ją skaleczył, że kobieta zalawszy się krwią, prawie bez życia upadła. Po tym czynie, zebrał starannie wszystkie chusty żony i wyniósł się z domu. We dwa dni potem odkryto go w jego krzakach; gdy zobaczył ludzi wysłanych przez urząd gminny, zaczął uciekać; widząc się jednak naokoło obstąpionym, wskazał, gdzie pochował chusty żonie zabrane i spokojnie powrócił do domu. Urząd gminy zarządził, aby go okuto i stróża przy nim postawiono. Tej samej nocy jednak w kajdanach uciekł, i dopiero po upływie tygodnia (dnia 13. lutego r. b.) wrócił do domu, prosząc żony nadewszystko, by powrót jego zamilczała. Gdzie przez 8. dni bawił, nie wiadomo mi, to tylko jest pewnem, że gmina w ciągłej pozostawała obawie przed powtórnem podpaleniem. Tą razą urząd gminny, mając na oku dobro żony i sąsiadów, kazał go ostrzej okuć, przywiązawszy go łańcuchiem do ściany i zarządził, aby go dwóch stróżów od doby do doby strzegło. W nocy z 16-go na 17-sty lutego zdjął sobie jednak po cichu kajdany z rąk i nóg, a gdy stróż i żona silnie spali, uciekł znów z domu, zabrawszy żonie resztę chust i buty, zostawiwszy ją tylko w koszuli. — Dodać muszę, że Tomasz Ostafin, straciwszy wszystko, już niemając żadnej przyodziewy prócz koszuli i gatek, uciekł zatem prawie nagi i bosy. Stróże obudziwszy się pognali za nim może milę drogi, lecz straciwszy ślad jego powrócili do domu. Dopiero wczoraj, dnia 18-go lutego, urząd gminny z Krzywaczki pochwyciwszy Tom. Ostafina, odstawił go do Sułkowic, — co się dalej z nim dzieje, o tem wiadomości niemam. Dodaję jeszcze, że gdy Tomasza Ostafina, jak to wyżej wspomniałem, ostrzej na nogach i rękach okuto i łańcuchem do ściany przywiązano, tenże usilnemi prośbami zniewolił żonę, by udała się do mnie i odemnie rozkucie jego wyprosiła, gdyż on pragnie spowiedzi świętej. Na rozkucie jego przystać nie mogłem, nie chcąc na siebie ściągnąć odpowiedzialności, za smutne następstwa ztąd wyniknąć mogące; jednak oświadczyłem, że jeżeli tego pragnie, kapłan go w domu odwidzi; tego zdaje się nie życzył sobie i jak wyżej powiedziałem, uszedł z domu. Sądu żadnego sobie niepozwalam, chociaż przezorność, jaką Tomasz Ostafin w postępowaniu oka-

zuje, rafinowane wybiegi, by zamiary swoje przed innymi ukryć, domniemywać się każą, że w tym człowieku kryje się jakaś malitia diabolica; co po części usprawiedliwić się zdaje jego wyznanie, uczynione przed żoną i wiozącym go radnym gminnym w tych słowach: „kosztowało mnie to dużo, umiem doktorów tak zbałamucić, ze mnie za warjata uznano, bom za tobą i za domem nadzwyczajnie tęsknił“. I teraz pojawia wielki strach przed szpitalem albo kryminałem“.

Dalsze zachowanie się więc Tomasza Ostafina stwierdza, według mnie, w zupełności zdanie nasze. Tomasz Ostafin udawał istotnie w więzieniu tutejszem, i w domu udawaniem tem popisywał się; lecz mimo to jest chorym na umyśle. Udawał on—jak sam powiada — aby zbałamucić doktorów, bo „nadzwyczajnie tęsknił za żoną i domem“. Powróciwszy do domu zachowuje się wprawdzie dobrze przez 7. tygodni — ale nie możemy spuścić z uwagi, że niedawno przedtem, w więzieniu tutejszem, miał miejsce wybuch szału zadumowego, po którym chorzy zazwyczaj na dłuższy czas się uspakajają; zresztą przyczyniła się po części i zmiana stosunków i położenia, jednakowoż, gdy po raz pierwszy zetknął się z obcymi w kościele, już wraca do domu zmieniony, już „wstydzi się ludzi“, a bezpośrednio potem wybucha znów szał, wśród którego obraża cieleśnie swą żonę, za którą tęsknił „nadzwyczajnie“, usiłuje nawet udusić ją. Trzy razy w krótkim przeciągu czasu ucieka do lasu, ucieka nagi prawie i bosy w porze zimowej, raz bawi w lesie przez 8. dni, — czyż to tak postępuje sobie człowiek złośliwy lub symulant? Zresztą, owo uciekanie znajduje już analogję w przeszłości jego, tak samo i czyny gwałtowne; przezorność zaś i wyrafinowane wybiegi znachodzimy bardzo często u obłąkanych. Jak dotąd więc wszystko za tem przemawia, że Tomasz Ostafin jest obłąkanym, i silnie jestem przekonany, że historja choroby jego, a względnie dzieje czynów jego, gdyby się gminie nie udało pomieścić go w zakładzie dla obłąkanych, jeszcze nie są ukończone.